Nr. 204. Kraków, Piątek 6 Września 1895. Rocznik XIV.

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	16 zł. w. a.	8 zł. w. a.	4 zł. w. a.	1 zł. 35 ct.
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 70 „
W Państwie Niemieckiem	24 „ „	12 „ „	6 „ „	2 „ — „
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	28 „ „	14 „ „	7 „ „	2 „ 35 „

Pojedynczy numer kosztuje 8 ct., z przesyłką pocztową 10 ct.: — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ul. Kilińskiego 2 i Plona, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 8 ct.

Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.

Listy z pieniądzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 13.
Telefon Nr. 41.

NOWA REFORMA

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya *Nowej Reformy* i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *Nowej Reformy*. — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku — Biuro (R. Herz) Plac Maryacki, 9. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, Plac Maryacki, 2 — Handel S. W. Niemojowskiego w Sukiennicach.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia przyjmują Biura dzienników: We **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11. — W **Tarnowie** Józef Pisz. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** Krzyżanowski — W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku Bazylei i Wrocławiu). — A. Opelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmiedt, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette. directeur. Rue Caumartin, 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. — **Nadesłane** po 30 centów od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 15 ct. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 50 ct. od wiersza. — **Załączniki** do *Nowej Reformy* (prospekta, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzem. dla zamiejscowych, a 50 ct. od 100 egzm. dla miejscowych prenumerat. Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym.

Kraków, 5 września.

Uczuciowość w polityce dawno przestała grać rolę; ale polityka przyoblekać się zwykła w szaty uczciwości, a przynajmniej wymaga, aby korzono się przed nią, jako reprezentantką idei moralności publicznej. Tem dziwniejszem jest zjawiskiem, gdy w polityce zagranicznej i tkliwość na nędzę ludzką zaczyna grać rolę, i uczciwość na pierwszy plan się wysuwa. Takie pobudki kierować mają trzema mocarstwami Europy, które w imię wyższych, humanitarnych popędów biorą w opiekę uciskanych przez Portę Armeńczyków. Rosya, Francya i Anglia uczuły równocześnie silniejsze serca bicie dla nieszczęśliwego, katolickiego ludu, prześladowanego srodze przez mahomedańskich Turków.

I narobiono z tego powodu wrzawy niemało w całej „cywilizowanej“ Europie. Już Gladstone przyjmował deputacyę armeńską i ronił łzy nad losem poddanych tureckich, rzuconych na łup fanatyzmu i grabieży rządu Porty, — a dzienniki francuskie i rosyjskie nie mają dość słów oburzenia, aby napiętnować okrucieństwa tłuszczy tureckiej, znęcającej się nad bezbronnym ludem armeńskim.

Rzeczywiście los Armeńczyków małoazyatyckich jest pożałowania godny, a bezprawia, jakich padają ofiarą, powinny powołać do interwencyi wszystkie mocarstwa, które podpisały traktat berliński. Tym razem roli pośredników podjęły się: Anglia, Francya i Rosya, a wedle przypuszczeń rządu angielskiego, mocarstwa trójprzymierza jeżeli dotąd nie przyłączyły się do akcyi armeńskiej, to powinny moralnie ją poprzeć. Żądają więc bezpośredni obrońcy uciśnionego ludu, aby w komitecie, mającym uregulować stosunek Armenii do Porty, zasiadał także delegat państw pośredniczących i w ten sposób nadzorował niejako wykonawczą władzę Porty.

Turcya robi możliwe ustępstwa, zamianowała już nowego komisarza dla Azyi Mniejszej, lecz broni się przed przypuszczeniem reprezentanta obcego państwa do kontroli nad rządem własnym. O ten punkt rozbijają się rokowania. Anglia coraz natarczywiej przypiera Portę o spełnienie tego żądania, Porta broni się i zwleka kategoryczną odpowiedź.

Na pozór więc wcale korzystnie przedstawia się akcya Rosyi, Francyi i Anglii. Czyżby wreszcie poczucie sprawiedliwości publicznej i obrony uciśnionych ludów znalazło przystęp do gabinetów dyplomacyi europejskiej? Jakże pogodzić to miłosierdzie i współczucie Rosyi dla Armenii z gnębieniem równoczesnem unitów i znęcaniem się nad nimi, jak tego najświeższe (że o dawniejszych na razie zamilczymy) mamy dowody w dzisiejszych korespondencyach naszych z Mińska i Orenburga.

W podobny sposób litowała się także Katarzyna nad Polską, gdy chciwą łupów wyciągała do niej rękę. Gdyby Armenia małoazyatycka nie graniczyła z posiadłościami rosyjskiemi i nie była pożądaną bramą do dalszych zaborów Rosyi w tych stronach, — nie ujmowałby się rząd rosyjski za „uciśnionym ludem armeńskim“. Gdyby Anglia nie czuła, że Turcya w dzisiejszym stanie rozkładu pilnej potrzebuje straży, bo części jej w te padną ręce, które najbliżej niej znajdą się w chwili krytycznej, — nie odgrywałaby roli opiekunki nad Armenią. A że Francya chce patrzeć Anglii na ręce, więc i ona przyłączyła się do tkliwego sojuszu. Nie Armenia więc zwabiła trzy te mocarstwa do wspólnej akcyi, lecz zapach trupi, zalatujący z Konstantynopola, chęć zaboru i zyskania nowych obszarów, a na wszelki sposób chęć ustalenia wpływu na Turcyę, która dlatego tylko niezależność swoją uratowała z ostatniego pogromu, że na punkcie zaboru jej części do zgody między mocarstwami Europy nie przyszłoby tak łatwo.

W ten sposób akcya Anglii, Rosyi i Francyi w obronie uciśnionych Armeńczyków podjęta, obłudną jest w gruncie rzeczy i oprócz interesu własnego państw pośredniczących, na żadnych szlachetniejszych nie opiera się pobudkach.

Korespondencya „Nowej Reformy“.

Poznań, 3 września.

(✝) Wczoraj obchodzili Niemcy w Poznaniu i na prowincyi 25-letni jubileusz pogromu Francyi. Poozdabiali domy flagami pruskiemi i niemieckiemi; rano o godzinie 6 orkiestry wojskowe budziły mieszkańców pobudką, w południe odbyła się wielka parada. Po południu Towarzystwo obrony krajowej, do którego należą wysłużeni wojskowi, urządziło pochód po mieście i udało się do pewnego ogrodu za miastem, gdzie spragnione gardła krzepiły się *Nationalgetränkiem* aż do późnego wieczora. Iluminacya, mimo nawoływań pism niemieckich i magistratu, była bardzo skąpa; wielu niemieckich mieszkańców nie oświetliło okien, gmachy państwowe były ciemne ku wielkiemu żalowi arcypatryotów z obozu bismarkowskiego. Polacy oczywiście żadnego nie brali udziału w tych festynach z wyjątkiem nielicznych jednostek zależnych, które czyniły to z musu. Nie obyło się także bez hałasu i krzyku. W godzinach wieczornych wracało wielu pijanych z ogrodów zamiejskich, którzy wykrzykiwali po ulicach. Na Starym Rynku zaś poważne zaszło starcie między publicznością a policyą i wojskiem. Na synów Marsa i reprezentantów straży bezbieczeństwa rzucano kamieniami, któremi kilku raniono. Aresztowano przytem 14 osób. Festyn sedański będzie miał zatem jeszcze epilog sądowy.

Na prowincyi obchodzono święto Sedanu mniej więcej w ten sam sposób. Wszędzie głównym punktem programu było powszechne picie piwa. Czy zaszły gdzie jakie starcia pomiędzy publicznością a policyą, dotąd nie wiadomo.

Ludność polska z bardzo nielicznemi wyjątkami wstrzymała się od udziału w tych uroczystościach. Bolało ją to tylko, że w kościołach naszych księża z wyższego rozkazu zniewoleni byli śpiewać „*Te Deum*“ i że dzwony kościelne przez pół godziny zwiastowały ludności 25. rocznicę pogromu katolickiej Francyi przez protestanckie Prusy.

Także komitet wystawy poznańskiej, a właściwie rej w nim wiodący Niemcy i żydzi — niektórzy Polacy wycofali się już z komitetu, a reszta na posiedzenia wcale nie chodzi — zgotował nam wczoraj także miłą niespodziankę. Wiedział, że ludność polska, nie chcąc obrażać swej godności, nie może brać udziału w festynach sedańskich, mimo to nie respektując naszych uczuć i depcząc zasadę równouprawnienia, urządził pod firmą „włoskiej nocy“ festyn sedański na wystawie, wydając nań masę pieniędzy, oczywiście nie swoich, lecz z funduszu gwarancyjnego, a zatem z pieniędzy także polskich.

Pisma polskie wydały hasło, żeby żadna noga polska nie postała w poniedziałek na wystawie. Ogół polski z wzorową solidarnością hasła tego posłuchał. Garstka ciekawskich i ludzi od Niemców zależnych, którzy mimo to wczoraj poszli na wystawę, nie wchodzi oczywiście tutaj w rachubę.

Na festyny sedańskie dla dzieci szkolnych uchwaliły ciała miejskie sumę 1500 marek, a na „podarek honorowy“ dla weteranów z wojen pruskich z roku 1864, 1866 i 1870/71-go 2000 marek. Codziennie więc teraz wyprowadzają kierownicy szkół dzieci do ogrodów zamiejskich: raczą je piwem, kiełbaskami i mowami patryotycznemi. Dzieciom, które nie chcą brać udziału w tych sedańskich „majówkach“, grożą karami. Mimo tych gróźb znaczna liczba rodziców polskich nie pozwoliła dzieciom swoim uczestniczyć w tych „zabawach“, których celem jest odstręczanie dzieci od polskiej macierzy.

W końcu warto przytoczyć następujący fakt, wkraczający już w dziedzinę humorystyki, mimo to jest on prawdziwy.

Po ową „*Ehrengabe*“ od miasta, wynoszącą 2000 marek, zgłosiło się do pewnego kupca tutejszego, który miał ją rozdzielić, około 500 weteranów, na każdego przypadło zatem zaledwie 4 marki. Przybył także pewien wiarus i na zapytanie, w jakich wojnach uczestniczył, oświadczył z dumą: Byłem w powstaniu w roku **1848, 1863** i w wojnie w roku 1864. Rozdawca wytłómaczył mu jednak, że nie ma polecenia nagradzania udziału w powstaniach polskich z roku 1848 i 1863.

Wreszcie nadmienić trzeba, że socyaliści tutejsi urządzili wczoraj rodzaj kontr-demonstracyi, a mianowicie zwołali zebranie, na którem pewien agitator z Wrocławia miał wykład na temat „Lud a wojna“. W zebraniu wzięło udział przeszło 100 osób.

Odessa, 2 września.

Dzienniki miejscowe kilka dni temu przedrukowały z „Gońca urzędowego“ („Prawitelstwennyj Wiestnik“) wiadomość, że tak zwana „usilennoja ochrana“ dla Odessy została jeszcze przedłużoną na rok. Na południu Rosyi nie ma żadnego powodu do utrzymania tego stanu wyjątkowego. „Ochrana“ potrzebna tylko dla żandarmeryi, która prócz potrójnej pensyi, nagród, awansów, posiada niemal władzę nieograniczoną, a jak z niej korzysta, dowodem bardzo świeży wypadek. Pani Wołowska (Prażmowska), znana literatka, po odsiedzeniu kilku miesięcy w więzieniu odesskiem, została wysłaną na mieszkanie do Kiszyniewa, bez żadnych środków utrzymania. Po dwóch miesiącach pobytu w tem mieście, baron Wrangiel, człowiek bogaty, wpływowy i mający stosunki w Petersburgu, zaproponował jej u siebie miejsce nauczycielki na bardzo dogodnych dla niej warunkach, o czem wkrótce dowiedział się i odesski naczelnik żandarmeryi pułkownik Pirawidow, który przesłał baronowi zastrzeżenie, że p. Woł... jest osobą skompromitowaną, może mieć zły wpływ pod względem politycznym na jego dzieci, i dlatego radzi ją usunąć. Ostrzeżenie naturalnie poskutkowało i bar. Wrangiel oświadczył, że chociaż z wielkim żalem, zmuszony jest rozstać się z p. Woł....

Aresztowania obecnie ustały, gdyż potrzebne były tylko żandarmeryi dla utrzymania nadal „usilennoj ochrany“. Wogóle od lat czterech wszelkie aresztowania i prześladowania odbywają się u nas na parę miesięcy przed skończeniem terminu „ochrany“ w celu właśnie utrzymania jej.

W sprawie siedmiu Polaków, znajdujących się w więzieniu odesskiem, dotychczas nie ma rezolucyi. Władze miejscowe utrzymują, że wyrok zapadnie nie prędzej, jak w grudniu.

Mikołajew, gub. Chersońska, 1 września.

Dwóch unitów jeszcze w kwietniu wyjechało z Mikołajewa do Petersburga dla podania prośby do cara, aby unitom pozwolił wrócić z wygnania. Po przybyciu udali się do kancelaryi ministra spraw wewnętrznych, gdzie, po przeczytaniu prośby, powiedziano im, że sprawa ta do ministra nie należy i że z prośbą należy udać się do tak zwanej „drugiej Aleksandrowskiej kancelaryi“, której unici nie mogli odszukać. Ponieważ tego dnia car udał się na rewię wojska, unici postanowili wręczyć mu swoją prośbę, gdy będzie wracał z manewrów.

Spostrzegłszy wracającego cara, i nie mogąc innym sposobem zwrócić na siebie jego uwagi, rzucili się przed konie, trzymając w ręku prośbę. Car rozkazał jakiemuś urzędnikowi odebrać prośbę, a ich aresztowano i odprowadzono do więzienia, gdzie trzymano ich dwa tygodnie.

Uwięzieni unici widywać się z sobą nie mogli, gdyż osadzono ich w osobnych celach. Dowiedzieli się tam, że ich aresztował prystaw newskiego cyrkułu. Prócz unitów aresztowano i kilka innych osób, które też podawały prośbę. Pewien Rosyanin, aresztowany z unitami tego samego dnia, został wypuszczony z więzienia i otrzymał pomyślną rezolucyę. Co zaś do unitów, to jakiś urzędnik, przemawiający do nich to po rosyjsku, to po polsku, wymyślać począł na nich, mówiąc, że wszystko, co napisane w ich prośbie, jest kłamstwem wierutnem i że nikt nie uwierzy, aby unitów w Rosyi prześladowano. Unici odpowiedzieli, że wszystko, co napisano w prośbie, jest prawdą, i że nawet wiele szczegółów prześladowania nie wymienili. „Może wy nawet nie unici, a tylko unitów udajecie“, zakończył urzędnik.

8 maja Unitów aresztowano, a na Zielone Święta przywieziono ich na dawne miejsce wygnania. Wkrótce zawezwali ich do stanowego, gdzie osadzono w więzieniu, a każdego z nich pilnuje dwóch policyantów. Morzą ich przytem głodem tak, że po dni trzy nic prawie nie jadają. Władzę miejscową obchodzi najbardziej to, że na prośbie wiele znajduje się podpisów. Dręczą ich, badając, kto zbierał podpisy, kto pisał prośbę. Prócz tego prowadzi się najkompletniejsze śledztwo. Unitów, zostających na wolnej stopie, zapytują, czy wiadomo im było o prośbie i jej treści, czy dawali pieniądze na drogę, kto podawał im prośbę do podpisu i t. p. Zapytani odpowiadali, że każdy z nich dał swoim braciom na drogę, co miał, byle tylko jechali, że gdyby mieli pieniądze, wszyscy udaliby się do Petersburga.

Stanowy grozi, że odda ich pod sąd. Nazwiska Unitów, którzy jeździli do Petersburga: Józef Ogrodniczek, zostający na wygnaniu w Nowo-Odeskim stanie i Aleksander Gicewicz w Nowo-Pawłowskim. Unici podali prośbę do gubernatora chersońskiego.

„Niech — powiedziano w prośbie — nas sądzą wszystkich, lecz za co męczą bez sądu tych dwóch, którzy wyjechali do Petersburga za wspólną naszą zgodą“. Odpowiedzi na prośbę nie otrzymali. Na prośbę Unitów chersońskich do Szuwałowa odpowiedziano im, że do niego nie należą Unici chersońscy i że nic im w tej sprawie pomódz nie może.

Na Podlasiu w Boże Ciało złapano Unitę Onufrego Tatarka, który przybył do rodziny z gubernii chersońskiej. Wywieziono go w głąb Rosyi.

Gubernia orenburska, 25 lipca.

Po wstąpieniu na tron Mikołaja II dużo mówiono o tem, że Unitom pozwolą wrócić na Podlasie. Zdawało się, że na mocy manifestu powinnoby było to nastąpić niechybnie. Mimo to Unici nietylko zostają na wygnaniu, lecz stracili wszelką nadzieję powrotu. Widocznie do manifestów nie należy przywiązywać wagi. Pisze się je dla Europy. Unici z Orenburga wysłali kilka próśb do cara, lecz nie doszły one jego rąk. Zarządzający kancelaryą carską odesłał je do ministra spraw wewnętrznych, a ten odpowiedział, że na zasadzie zawiadomienia generał-gubernatora warszawskiego, Szuwałowa, prośby pozostawia bez skutku. Powrót do kraju Unitom nie może być dozwolony.

Życie tu dość tanie. Bieda tylko, że niema możności na nie zarobić. Chleb nie drogi. Pud pszenicy 25 — 35 kop., żyta 15 kop., jęczmienia 12 kop. Krupy hreczane i jaglane 30 kop., kartofle 3 kop. pud, a mięso baranie 4 — 5 kop. funt.

Ruch wyborczy.

Posiedzenie **sejmowego komitetu** centralnego dla Galicyi wschodniej odbyło się dnia 3 b. m. pod przewodnictwem hr. Wojciecha Dzieduszyckiego. W posiedzeniu tem wzięli udział pp. ks. Witold Czartoryski, Dębowski, dr. Doliński, dr. Jahl, Jędrzejowicz, Fr. Kozłowski, T. Merunowicz, dr. Ostaszewski-Barański, Rayski, Romanowicz, dr. Skałkowski, hr. Stadnicki Stan., Torosiewicz M. i dr. Vogel Aleksander. Przedmiotem obrad była toczącą się akcya wyborcza, którą omawiano z ogólnego stanowiska.

„**Kuryer Lwowski**“ dowiaduje się, że czterej książęta kościoła (arcybiskup lwowski rk., bi-

Wsiewołod Garszyn.

CZTERY DNI.

(Tłómaczenie z rosyjskiego).

3

(Dokończenie).

Słońce weszło. Wielka jego tarcza, poprzecinana i poprzerywana czarnemi gałęziami krzaków, była czerwona, jak krew. Zdaje się, że dzisiaj będzie gorąco. Mój sąsiedzie, — cóż się stanie z tobą? Dopieroż jesteś straszny.

Istotnie był straszny. Włosy zaczęły mu wypadać. Skóra, czarna z natury, pobladła i pożółkła; nabrzmiałe policzki naciągnęły ją do tego stopnia, że pękła za uchem. Nogi, obciśnięte sztylpami, także nabrzmiały, a między sprzączkami sztylpów wystąpiły wielkie pęcherze. Spuchł cały, jak góra. Cóż słońce zrobi z nim dzisiaj?

Leżeć tak blisko niego, — rzecz nie do zniesienia. Muszę odsunąć się, cokolwiekby to kosztowało. Czy jednak zdołam? Mogę jeszcze podnieść rękę, otworzyć flaszkę, napić się; ale czy potrafię dźwignąć swoje ciężkie, bezwładne ciało? Bądź co bądź będę się posuwać, chociażby zwolna, chociażby pół kroku na godzinę.

Cały ranek przechodzi na dźwiganiu się. Ból wprawdzie silny, ale cóż mnie teraz obchodzi? Nie pamiętam już, nie umiem sobie przedstawić uczucia zdrowego człowieka. Nawet może przywykłem do bolu. W ciągu rana odsunąłem się na dwa sążnie i znalazłem się na pierwotnem miejscu. Nie długo jednak używałem świeżego powietrza, jeżeli może być mowa o świeżem powietrzu w oddaleniu sześciu kroków od gnijącego trupa.

Wiatr zmienia się i znowu donosi do mnie smród silny do tego stopnia, że zaczyna mnie mdlić. Pusty żołądek kurczy się boleśnie i konwulsyjnie; wszystkie wnętrzności przewracają się. A smrodliwe, zakażone powietrze wieje na mnie.

Popadam w rozpacz i zaczynam płakać.

* * *

Całkiem rozbity i oszołomiony leżałem prawie bez przytomności. Nagle... czy to tylko nie złudzenie rozstrojonej wyobraźni? Zdaje mi się, że... ale nie.

Jednakże słyszę głos. Koński tentent, ludzki głos.

O mało nie krzyknąłem, lecz zapanowałem nad sobą. A cóż, jeżeli to Turcy? Co wtedy? Do tych mąk przybyłyby jeszcze drugie, o wiele straszniejsze, od których włosy stają dębem na głowie, nawet wtedy, kiedy o nich czytasz tylko w gazetach.

Zdzierają skórę, przypiekają ranne nogi.... Dobrze jeszcze, jeżeli tylko to; ale oni są po mysłowi. Czyż byłoby lepiej kończyć życie w ich rękach, niż umrzeć tutaj? A jeżeli to — nasi? O, przeklęte krzaki! dlaczego wyrosłyście wkoło mnie tak gęstym płotem? Niczego wskutek nich nie widzę; tylko w jednem miejscu jakby okienko wśród gałęzi odkrywa mi widok w dal, w kotlinę. Tam, zdaje się, jest ruczaj, z którego piliśmy wodę przed walką. Tam też znajduje się ogromna piaskowcowa płyta, położona przez potok, jak most. Na pewno pojadą przez nią. Głosy milkną. Nie mogę rozpoznać języka, którym mówią; i słuch osłabł u mnie. Boże! jeśli to nasi.... Krzyknę na nich; usłyszą mnie i przy ruczaju. Lepiej to, niż narażać się na wpadnięcie w łapy baszybużuków. Dlaczegóż oni tak długo nie pokazują się? Niecierpliwość dręczy mnie; nie czuję nawet zapachu trupa, chociaż on wcale nie osłabł.

Nagle na przejściu przez potok ukazują się kozacy!

Niebieskie mundury, czerwone lampasy, piki. Było ich całe pół sotni. Na przedzie, na wybornym koniu, czarnobrody oficer. Zaledwie kozacy przeszli przez ruczaj, gdy zwrócił się na siodle całem ciałem w tył i zakomenderował:

„Tru-u-chtem na-przód!“

— Stójcie! stójcie, na Boga! Ratujcie, ratujcie bracia! krzyczę; lecz tentent rączych koni, stuk szabli i wesołe kozackie rozmowy głośniejsze od mojego chrypienia — i nie usłyszeli mnie!

O przekleństwo! Wyczerpany padam twarzą na ziemię i zaczynam głośno płakać. A z przewróconej przezemnie flaszki wycieka woda, moje życie, moje zbawienie, moja zwłoka śmierci. Spostrzegam to dopiero wtedy, kiedy nie zostało więcej nad pół szklanki, gdy resztę pochłonęła chciwa, sucha ziemia.

Czyż mogę sobie przypomnieć odrętwienie, które owładnęło mną po tym strasznym wypadku? Leżałem nieruchomy z nawpół zamkniętemi oczami. Wiatr zmieniał się nieustannie i już to przynosił mi świeże czyste powietrze, już zarazę od trupa. Sąsiad stał się tego dnia straszniejszym nad wszelki opis. Raz, gdy otworzyłem oczy, aby spojrzeć na niego, wzdrygnąłem się. Policzków nie było już poschodziły z kości. Straszny kościotrupi uśmiech, wieczny uśmiech, wydał mi się tak wstrętny, tak straszny, jak nigdy, chociaż zdarzało mi się nieraz mieć czerep w rękach i preparować całe głowy. Szkielet w mundurze ze świecącemi guzikami wprawił mnie w drżenie. „Oto — wojna, pomyślałem sobie. — Oto jej obraz“.

A słońce smali i piecze, jak poprzednio. Ręce i twarz moja dawno już opalone. Wypiłem wszystką pozostałą wodę. Pragnienie męczyło tak mocno, że postanowiwszy wypić maleńki łyk, połknąłem wszystko naraz. I dlaczegoż nie zawołałem na kozaków wtedy, kiedy byli tak blisko mnie! Chociażby to nawet byli Turcy, jednak byłoby lepiej. Pomęczyliby godzinę, dwie, a tutaj nie wiem, ile czasu jeszcze przyjdzie poniewierać się i cierpieć. Matko moja, droga moja! Powyrywasz ty swoje siwe włosy, będziesz biła głową o mur, przeklniesz dzień, w którym urodziłaś mnie, świat cały przeklniesz za to, że wymyślił wojnę na cierpienie ludzkie!

Może być, że ani ty, ani Masza nie usłyszycie o moich mękach. Przebacz matko, przebacz kochanko moja, miłości moja! Ach, jakże ciężko i gorąco! Coś podchodzi pod serce.

Znowu przychodzi mi na myśl biały piesek! Stróż nie ulitował się nad nim, uderzył głową o mur i rzucił w dół, do którego sypie się śmiecie i wylewa pomyje. Mimo to żył jeszcze, i męczył się cały dzień. Ja zaś, nieszczęśliwszy od niego, męczę się całe trzy dni. Jutro — czwarty, potem piąty, szósty... Śmierci, gdzie jesteś? Chodź, chodź! Zabierz mnie!

Ale śmierć nie przychodzi i nie zabiera mnie. Leżę na tem strasznem słońcu i nie mam ani łyku wody dla odświeżenia spieczonego gardła, a i trup zaraża mnie.

Mija dzień, mija noc. Wszystko po dawnemu. Nastaje ranek. Nic się nie zmienia. Mija jeszcze dzień...

Krzaki ustawicznie poruszają się, zapewne rozmawiają ze sobą po cichu. „Musisz umrzeć, umrzeć, umrzeć“, szepcą do siebie. „Nie ujrzysz, nie ujrzysz, nie ujrzysz“, odpowiadają krzaki z drugiej strony.

— Tu ich nie ujrzysz! — rozbrzmiewa głośno koło mnie.

Wzdrygam się i nagle przychodzę do siebie. Z pośród krzaków patrzą na mnie dobre, gołębie oczy Jakowlewa, naszego gefreitra.

— Łopaty! — zawołał. — Mamy jeszcze dwóch: nasz i ich!

— Nie trzeba łopat, nie trzeba mnie zagrzebywać, ja żyję! — chciałem zawołać; ale tylko słaby jęk wydobył się przez zapiekłe wargi.

— Gaspodyn! Toż on żyje! Pan Swanow! Dzieci, spieszcie tu, nasz pan żyje! Wołajcie doktora!

* * *

Przez pół minuty wlewają mi do ust wodę, wódkę i coś jeszcze. Potem wszystko znika.

Kołyszę się delikatnie, bary podnoszą się. Łagodne kołysanie usypia mnie. To się budzę, to znowu zasypiam. Przewiązane rany nie bolą; jakieś nieopisane, miłe uczucie rozlało się po całem ciele.

— Stój! O... pu... szczaj! Czwarta zmiana, marsz! za nosze! Bierz, podnoś!

Komendę wydaje Piotr Iwanicz, nasz oficer szpitalny, wysoki, chudy i bardzo dobry człowiek. Jest on tak wysoki, że zwróciwszy oczy w jego stronę, ciągle widzę jego głowę z rzadką, długą brodą i plecy, chociaż bary niesie na ramionach czterech rosłych sołdatów.

— Piotrze Iwaniczu! — szepnąłem.

— Co, kochanku?

Piotr Iwanicz nachyla się nademną.

— Piotrze Iwaniczu, co wam powiedział doktor? Czy prędko umrę?

— Co wy, Swanow, mówicie! Nie umrzecie wcale. Wszakże wszystkie kości całe. Ot, szczęśliwiec. Ani kości, ani artetye nie naruszone. Jakżeście przeżyli te trzy doby? Coście jedli?

— Nic.

— A pili?

— Wziąłem flaszkę od Turka. Piotrze Iwaniczu, ja nie mogę teraz mówić. Potem.

— No, Pan z tobą, mój drogi, śpij sobie.

Znowu sen i zapomnienie...

Obudziłem się w dywizyjnym szpitalu. Nademną stoją doktorzy, siostry miłosierdzia, a oprócz nich widzę jeszcze znaną twarz znakomitego petersburskiego profesora, pochylonego nad mojemi nogami.

Ręce jego okrwawione. Zatrzymał się przy nogach niedługo, a obracając się do mnie, powiedział:

— No, Bóg łaskaw, młody człowieku! Będziecie żyć. Jednę nogę odjęlismy wam; ale to drobnostka. Możecie już mówić?

Mogę istotnie mówić i opowiadam im to wszystko, co tu napisano.

skup rk. przemyski, biskup tarnowski i biskup krakowski) wydali temi dniami wspólny list pasterski, przemawiający gorąco za potrzebą reprezentacyi wszystkich stanów i potępiający przekupstwa wyborcze z największą stanowczością.

Adwokaci lwowscy urządzają poufne zebranie w sali tutejszej Izby adwokatów w piątek 6 bm. o godz. 6 wieczorem celem zastanowienia się nad postawieniem kandydatur na posłów do Sejmu krajowego ze Lwowa.

W Bochni dnia 4 września odbyło się drugie posiedzenie ściślejszego komitetu wyborczego. Z 17 członków przybyło 12. Zgromadzonym przewodniczył z początku prezes komitetu p. Włodek, a następnie zastępca jego ks. kanonik Lipiński z Bochni.

Obecny na zgromadzeniu p. Tytus Meysner z Wieruszyc, który na zgromadzeniu włościan warunkowo postawił swą kandydaturę na wypadek, gdyby wszyscy włościanie szli za nim, oświadczył, że nie kandyduje. Kandydatury zrzekł się także p. Orzechowski. Pozostało zatem dwóch tylko kandydatów, a to: dr. Franciszek Hoszard, dotychczasowy poseł, i Józef Matusik z Niepołomic, którego kandydatury jednak nikt na seryo nie bierze.

Pełny komitet zbierze się dnia 10 września o godzinie 10 rano w Bochni. W tym też dniu winni przed pełnym komitetem stanąć kandydaci i złożyć swe wyznania wiary politycznej.

Przeciwnicy dra Hoszarda używają wszelkich środków, by jego kandydaturę osłabić, a między innemi puszczają między lud wieść, jakoby dr. Hoszard po wyborze miał się zaraz spensyonować i że kraj będzie mu musiał płacić wysoką emeryturę.

Od dra Franciszka Bardela otrzymujemy następujące pismo:

Korespondent bocheński zdając sprawę ze zgromadzenia bocheńskiego (2 b. m.) podał niektóre mylne szczegóły mnie dotyczące.

Nie wzywałem obecnych, ażeby występowali przeciw kandydaturze p. Majznera, lecz przeciwnie prosiłem nielicznych jego zwolenników, ażeby innym, nieznającym bliżej p. Majznera, zechcieli jego zasługi dla włościan przedstawić. Tem właśnie wywołałem przemowę Kostucha za kandydaturą p. Majznera, natomiast wystąpienia przeciw p. Majznerowi nie były wcale przezemnie inspirowane.

Również mylnem jest doniesienie, że mój wniosek, ażeby zgromadzenie oświadczyło się za komitetem rzeszowskim, jako jedyną organizacyą, upadł.

Przedstawiłem zgromadzonym, że w powiecie istnieją dwa stronnictwa, z których stańczykowskie ze swym komitetem na czele nie pragnie żadnych zmian, bo mu z obecnym posłem dobrze, drugie jest postępowem, domaga się gruntownej poprawy złego i zmiany dotychczasowej reprezentacyi w Sejmie. Na wywody te wszyscy zgromadzeni oświadczyli, że są stronnictwem postępowem i uznają jedynie komitet ludowy w Rzeszowie zawiązany. Nieporozumienie mogło powstać stąd, że jedni podnosili ręce, a drudzy głosem oświadczali swoją zgodę. Na dowód tego wystarczy fakt, że zgromadzeni postanowili zebrać się ponownie 19 b. m. nie zważając wcale na to, że komitet centralny dla zachodniej Galicyi naznaczył na zgromadzenie w Bochni dzień 10 b. m. dla wysłuchania zapatrywań politycznych kandydatów na posłów.

Ks. dr. **Szczeklik** z Tarnowa ogłasza: Wyczytałem pomiędzy kandydatami na posła sejmowego z miasta Tarnowa moje nazwisko, oświadczam kategorycznie, że o mandat poselski wcale się nie ubiegam, ani ubiegać się nie zamyślam, kandydatem więc nie jestem.

Z **Rudek** donoszą do „Dziennika Polskiego“ o kandydacie Tomaszu Diakowie, że jest on moskalofilem. W izbie swej obok obrazów świętych powiesił on wizerunek otca Naumowicza. Wobec takiego kandydata wyborcy wyznający hasła narodowe powinni kupić się koło p. dr. Jaklińskiego.

W **Husiatyńskiem**, w Chorostkowie odbyło się dnia 26 sierpnia zgromadzenie ruskie, na którem postawiono następujące postulaty, na które poseł zdaniem zgromadzonych powinien się zgodzić: 1) aby Bank krajowy wziął w swe ręce akcyę parcelacyjną (charakterystyczne! gdyż na ostatniej sesyi sejmowej z największą opozycyą przeciw tej myśli oświadczali się właśnie posłowie ruscy), 2) wnieść protest przeciw reformie gminnej w duchu wniosku dr. Rutowskiego, 3) dążyć do bezpośrednich wyborów z gmin wiejskich i 4) sprzeciwić się dążności, objawiającej się w sejmie, do systematycznego ścieśnienia praw gminy. Dyskusyi nad kandydatem na razie nie było. Ze strony rządowej popierają tam kandydaturę hr. Gołuchowskiego.

Przegląd polityczny.

Kraków, 5 września.

Wszystkie prawie dzienniki petersburskie zamieszczają ze swej strony komentarze do znanej mowy cesarza Wilhelma z dnia 2 b. m., w której cesarz niemiecki wyraził uznanie dla bohaterstwa francuskiej armii, a z najwyższą niechęcią i oburzeniem zwrócił się do niemieckich socyalnych demokratów.

„Journal de St. Petersbourg“ powtarzając oba powyższe ustępy wyraża przekonanie, że mowa ta głośnem, nietylko w Niemczech, ale w całej Europie odbije się echem.

„Nowoje Wremia“ o ustępie odnoszącym się do Francyi pisze: „Cesarz Wilhelm pozostał wierny przyjętemu jeszcze w ubiegłym roku systemowi, aby unikać wszystkiego, coby narodową miłość własną Francuzów mogło obrazić“. Co do socyalnej demokracyi zauważa „Now. Wr.“, że interwencya armii nie okaże się tak rychło potrzebną i życzy cesarzowi Niemiec, aby znalazł wyjście bez takiej interwencyi.

„Nowosti“ wnoszą z mowy cesarza, że nie może już chyba ulegać wątpliwości, iż Niemcy potrafią utrzymać wszystkie zdobycze, jakie im wojna z r. 1870—1871 przyniosła.

Wreszcie „Gazeta Petersburska“ sądzi, że słuszny gniew dyktował cesarzowi znane słowa groźby, którą lekceważyć byłoby bardzo niebezpiecznem ze strony sfer interesowanych.

Z Niemiec.

Opinia publiczna w Niemczech zajęta jest obecnie kilku listami Hammersteina, byłego redaktora „Kreutz-Ztg“, z kilku wybitnemi osobistościami z obozu konserwatywnego. Listy te, które w wyjątkach zamieścił znany organ socyalistów, „Vorwärts“, odsłaniają różne sztuczki i kompromisa wyborcze przywódców koserwatywnego obozu, a po części kompromitują także rząd. Jest podejrzenie, że listów tych dostarczył organowi socyalistów sam Hammerstein, wiadomo bowiem, że został on usunięty przez radę nadzorczą „Kreutz-Ztg“ z posady naczelnego redaktora za różne brudne sprawki pieniężnej natury. Obecnie więc istnieje podejrzenie, że Hammerstein mści się w ten sposób na swoich dawnych protektorach, a przynajmiej chce ich zmusić do milczenia. Hammerstein jest dotąd posłem do parlamentu niemieckiego.

„Korpus oficerów niemieckich“ ogłasza w berlińskiem „Militär-Wochenblatt“ oświadczenie, że wobec tego, iż były generał francuski Munier, autor znanego artykułu w „Figarze“ o rabunku oficerów pruskich, karany już był sądownie za oszczerstwo grzywną 1000 franków, „nie uważa korpus oficerów jego wiadomości za godne uwagi“.

„Freis. Ztg“ w długim artykule potępia zachowanie się policyi berlińskiej podczas uroczystości sedańskiej, mianowicie podczas capstrzyku przed zamkiem królewskim, gdzie podobno bardzo brutalnie obchodziła się z publicznością. O ile zarzut ten jest słuszny, okaże się z procesu, który pokrzywdzeni zamierzają wytoczyć urzędnikom. Cesarz Wilhelm z postępowania policyi w zupełności był zadowolony i jeszcze w poniedziałek wieczorem kazał zawołać do siebie prezesa policyi i wyraził mu swe uznanie i zadowolenie.

„Vorwärts“ donosi, że socyaliści berlińscy, nie mogąc odbyć publicznych zebrań, objawili socyalistom francuskim swe sympatye, przesyłając im następujący telegram:

„W 25-tą rocznicę bitwy pod Sedanem przesyłamy francuskim towarzyszom jako protest przeciw wojnie i szowinizmowi pozdrowienie i uścisk dłoni. Niech żyje solidarność narodów!“

Cesarz Wilhelm wyjechał na ćwiczenia wojskowe do Zessel na Śląsku. W otoczeniu jego znajduje się lord Lansdale, generał piechoty Hahnke i generał-porucznik Pless. — W Zessel przywitał się cesarz z bawiącym tam ministrem finansów Miquelem, poczem we wtorek rano wyjechał na pole ćwiczeń, gdzie sam przewodził w manewrach.

Szarża pod Gravelotte.

Z powodu ćwierćwiekowej rocznicy bitwy pod Sedanem, zamieszcza prasa francuska i niemiecka liczne opisy bitew z wojny francusko-niemieckiej w roku 1870/1. Bardzo pięknie opisuje w jednem z pism francuskich Ludwik Halevy szarżę pod Gravelotte. Z opisu tego przytaczamy tutaj część następującą:

Czas był prześliczny. Wszyscy rozweselili się i z ufnością patrzyli w przyszłość. Rozeszła się pogłoska, że bitwa wygrana i Prusacy ustępują. Przybywa dywizya kawaleryi: strzelcy afrykańscy, ułani i dragoni gwardyi. Obecnie jest ośm pułków kawaleryi na tej obszernej równinie. Oficerowie szukają się, poznają, odwiedzają wzajemnie i gawędzą wesoło. Jeden z oficerów przynosi wór skórzany, pełen kawy. Wszyscy się śmieją, popychają, tłoczą, bo w ten straszny upał pragnienie dokucza. Brygada gwardyi i strzelcy afrykańscy towarzyszyli cesarzowi aż do Conflans; tam zastąpił ich pułk gidów i dwa inne pułki, które miały składać eskortę do Stenoy. Pytano nieustannie oficerów: „Co też mówił?“ „Jaką miał minę?“ i t. d. — Co chwilę rozlegał się strzał armatni. Nie zwracano na to uwagi.

O godzinie 4-ej rozpoczęła się mocniejsza kanonada. To bitwa się zaczyna. Wielki pył zasłania horyzont. Ten pył zwiastuje nam bitwę. Dostrzegamy wyraźnie manewry wojsk, usiłujących odciąć nasze prawe skrzydło. Pułkownik wysyła na rekonesans ku Bruville podoficera i trzech ludzi odważnych, inteligentnych i dobrze uzbrojonych. Odjeżdżają pewnym galopem i wkrótce znikają nam w dolinie. Po chwili znów ich widzimy z drugiej strony wąwozu, jak wdzierają się zawsze w galopie na wzgórze, na którem leży miasto. Zbliżając się do pierwszych domów, dają ognia i sami są witani strzałami. Wioska była zajęta przez nieprzyjaciela. Czterej wysłańcy powracają tą samą drogą i zdają sprawę pułkownikowi.

Ogień artyleryi nieprzyjacielskiej zaczyna nam dokuczać; baterya pruska ustawiła się po prawej stronie wsi w doskonałej pozycyi i może wyrządzić nam wielkie szkody. Zaczyna właśnie strzelać i w mgnieniu oka zarzuca nas bombami. Przy eksplozyi bomb ginie dwóch ludzi i cztery konie. Oficer sztabu generalnego przywozi generałowi następujący rozkaz: „Zebrać całą kawaleryę i wykonać szarżę masą w celu ochrony zagrożonej linii na prawem skrzydle“.

Ten sam wielki pył ciągle okrywa horyzont. Zamieniamy kilka słów z oficerem generalnego sztabu. Pytamy go, co sądzi o tej chmurze pyłu? „Sądziliśmy z początku, iż to pył od strony francuskiej — odpowiada, — że to wielki rekonesans marszałka Lebeufa, ale omyliliśmy się, to pył pruski. To rezerwy wchodzą na linię. Bitwa jeszcze nieskończona“.

Tymczasem ruszyliśmy z miejsca. Lekka brygada robi pół zwrotu plutonami i galopem formuje się w czwórki. Przejeżdżamy wąwóz z niesłychaną szybkością. Słyszę ludzi, rozprawiających wesoło: „Będziemy szarżowali!.... Będzie gorąco“. Jedziemy prosto, przesadzając rowy, płoty i ogrodzenia ferm. Towarzyszą nam stale bomby pruskie, zresztą wszystkie domostwa są smutne, milczące i opuszczone. Na podwórzu jednej fermy nieszczęśliwe, dwunastoletnie dziecko skakało, śmiało się i dawało nam znaki. Jakiś biedny, pozostawiony przez wszystkich idyota. Wjeżdżamy w dolinę i docieramy do drogi, wiodącej do Verdun, cali w pocie i ludzie i konie, formujemy się w bataliony, opierając się o las, na lewo od wielkiego gościńca. Już nie ma bomb pruskich. Widzimy, jak formuje się przed nami pułk strzelców afrykańskich, którzy skuteczną szarżą wyparli ze wzgórza i zmusili do szybkiego odwrotu bateryę pruskie, wyrządzające nam tyle złego. Lecz gdy formujący się przed nami strzelcy afrykańscy usunęli się z placu, ujrzeliśmy przez pył olbrzymie zastępy kawaleryi nieprzyjacielskiej. Dwa pułki były ustawione do bitwy, a za ich prawem skrzydłem widać było w zbitej masie wiele innych pułków.

Zatrzymaliśmy się na chwilę, w której, jak się zdawało, generał naradzał się z pułkownikiem.

— Pozwól nam rozpocząć ogień przed szarżą, generale — rzekł pułkownik.

— Nie — odpowiedział generał Montegue, — rozkaz jest formalny.

I, biorąc szablę w rękę, zawołał:

— Obnażyć szable. Naprzód panowie!

Pułkownik zawrócił się do swego pułku, obrzucił go wzrokiem i, uniósłszy się w strzemionach, z dobytą szablą zrobił gest, który wydałby się może banalnym na manewrach, lecz który w tej chwili miał w sobie coś wzniosłego. Jednocześnie zabrzmiała komenda:

— *„Escadrons, garde a vous, pour charger! Sabre a la main, au galop, marche!“*

Trąbki grają na szarżę, oficerowie powtarzają komendę: *„chargez!“* Zachowanie się wojska wyborne. Nikogo nie ma potrzeby zachęcać. Wszystkie serca biją pod wpływem wzruszenia, ale to wzruszenie wielkie i szlachetne.

Jedziemy. Nasze wyborne, lekkie i odważne małe konie skaczą z zagona na zagon. Koń, podobnie jak i jeździec, ożywia się i zapala do bitwy. Odległość zmniejsza się szybko i przez chmurę otaczającego nas pyłu dostrzegamy linię nieprzyjacielską, imponującą i spokojną. Ta masa, wydająca się nam nieruchomą, postępuje jednak wolno noga za nogą, jakby pewna swej siły wobec naszego rwącego potoku. Skupiamy się i ściągamy silnie konie. Zbliżamy się! Jesteśmy coraz bliżej! Rozlega się wielki okrzyk: *„Chargez! Chargez!“*

Kto wydaje te okrzyki? Wszyscy. Jednocześnie wydziera się ze wszystkich piersi. Towarzyszy mu frenetyczne *„hura!“* Daje się słyszeć suchy trzask tysięcy rewolwerów, wystrzelonych razem. Wydaje się nam, że armaty i karabiny ucichły. Co do mnie, leżąc na karku końskim, z nogami całemi w strzemionach, z lejcami ściągniętemi krótko, trzymając w prawej ręce szablę i pęk włosów z grzywy końskiej, daję dwa strzały w mur żywy, stojący naprzeciwko mnie, unoszony i popychany przez kilku dzielnych jeźdźców z mego plutonu, którzy wołają: „Oto oni! Mamy ich!“ Robię wyłom i wciskam się w niego. Mój koń robi nagle zwrot i wspina się, jak szalony. Otrzymał silne pchnięcie lancą w krzyż. Prawie wysadzony z siodła, utrzymałem się na niem, przyciśnięty ciężarem, który się zwalił na lewe moje ramię. To huzar, najbliższy mój sąsiad, który padał ugodzony.

Wówczas wprost siebie nad grzywą kasztanowatego konia dostrzegam dwoje niebieskich oczu łagodnych i spokojnych i długą blond brodę pod czarnym kaskiem ze złotym orłem. Te oczy patrzą na mnie. Daję strzał z rewolweru. Jasna głowa znika za grzywą końską, ciało chwieje się i spada.

Twarz blada, smagła i zakrwawiona, oraz rękaw od munduru niebieskiego przesuwają się następnie przed memi oczyma. Mój rewolwer chybia. Chwytam szablę prawą ręką i paruję gwałtowne cięcie pałasza. Uderzenie było tak silne, iż ręka spada mi zdrętwiała. Obracam się i oglądam. Nikogo wokoło mnie. Moi ludzie cofnęli się. Zaczynam wołać: „Do mnie! Do mnie!“ Czuję na karku jakieś ciepło wilgotne i przejmujące. Przykładam rękę i widzę rękawiczkę całkowicie obryzganą krwią. Potężne cięcie spadło mi z nieba na kark. Nie miałem czasu nawet zoryentować się, kiedy to się stało.

W tej chwili obok mnie przebiega pułkownik; jego nieszczęśliwy koń ma piersi prawie pokrajane w kawałki i znaczy swą drogę obfitą smugą krwi. Pułkownik także robił daremne wysiłki, aby zgromadzić ludzi. Dragoni i ułani gwardyi, wypuszczeni nam na pomoc, zwiększają nieporządek. Sześć pułków kawaleryi francuskiej i tyleż pułków niemieckiej zbiło się razem i pomieszało z sobą na dość małej przestrzeni. Słychać krzyki, komendę i jęki w dwóch językach. Umarli i ranni, konie i ludzie zaścielają już ziemię. Gonitwa, w której żołnierze szukają się wzajemnie, ścigają i zabijają, odbywa się po trupach.

W największym zamęcie dostrzegam generała, który dopiero co w pierwszej linii tak dzielnie prowadził nas do szarży. Bez konia, biegnie piechotą, machając szablą. Ranny jest w głowę, ma twarz całą oblaną krwią. Kawalerzyści nieprzyjacielscy zaczynają go ścigać. Jeszcze chwila, a dosięgną go. Oficer huzarów pruskich w zielonym dołmanie, wyszywanym sznurami czarnemi i żółtemi, w szalonym galopie pędzi wprost na generała... Dogania go. Wtem rozpędzony koń unosi go dalej. Oficer pruski, człowiek bardzo młody, czyni daremne wysiłki, aby go zatrzymać. Koń biegnie dalej i wpada na małą grupę ułanów gwardyi; przebiegając około nich, oficer otrzymuje pięć lub sześć pchnięć lancą, pada na wznak na siodle i zsuwa się z konia, pozostawiając nogę w strzemieniu. Koń ciągnie go z pięćdziesiąt metrów; wreszcie noga odczepia się, oficer pozostaje na ziemi bez ruchu, a koń nagle uspokaja się i staje jak wryty.

Tymczasem trąbki ciągle wzywają do formowania się.

Resztki naszych huzarów, pomieszane z kawaleryą innych pułków, powracają za wąwóz. Konie są wycieńczone i poranione. Wszyscy formują się nie bez trudu na przeciwległej równinie. Zaczynają się liczyć. Robią apel. Generał Legrand został zabity w zamięszaniu. Generał Montaigue znikł. — Kto widział tego lub owego? — Ja go widziałem — brzmią odpowiedzi.— Został przywalony przez konia. Wzięto go do niewoli. Został zabity przez huzarów hanowerskich... Kulą trafiony w piersi... Zginął na początku bitwy i t. d.

W tej chwili nadjeżdża wyczerpany, chwiejący się, z błędnemi oczyma, cały okryty krwią, na kulejącym koniu jeden z adjutantów. Jego ubranie w łachmanach, a szabla pokręcona jak korkociąg, świadczą, iż potykał się oko w oko. Przyprowadza jednego z naszych kolegów, literalnie posiekanego szablami, z obciętym nosem, rękami i t. d.

W dali widzimy formującą się kawaleryę pruską także w nieporządku. Ona też jest dość daleko od równiny, na której walczono i której ostatecznie nie posiada ani jedna, ani druga strona w tem krwawem spotkaniu. Zbieramy naszych zmarłych i ranionych na równinie Deucourt. Pierwszym ranionym, którego spotykam, jest kapitan dragonów. Ma głowę zmiażdżoną i mózg wydobywa się z czaszki, jego ręce są okropnie poranione.

— Czy zwyciężyliśmy? — zapytuje, podnosząc ociężałe powieki.

A ja nic mu nie mogę odpowiedzieć na to pytanie z tej prostej przyczyny, iż sami zapytujemy się wzajemnie: „Gdzie jesteśmy?... Co się z nami działo?“ Frazesy te są na ustach wszystkich.

Każę jednemu z żołnierzy zsiąść z konia. Zrzuca on siodło i swój płaszcz i ściele go na ziemi. Na tem łożu kładziemy rannego i udajemy się w dalszą drogę. Ranny cierpi i jęczy strasznie. Mimo to z wysiłkiem mówi mi słów kilka.

— Jestem żonaty. Mam dwoje dzieci. W kieszeni mej kamizelki jest mały pulares, a w nim list, adresowany do żony. Polecam panu ten list.

Na szczęście spotykamy wózek i kładziemy na nim rannego.

Pozostajemy na miejscu parę godzin, zbierając umarłych i rannych. Po powrocie na równinę, widzimy pułk, odbywający ruch wstecz. Zły znak. Wszyscy niespokojni i smutni. Noc czarna. Daleko — bardzo daleko, mnóstwo ognisk...

KRONIKA.

Kraków, 5 września.

Na budowę szkoły polskiej w Biały złożył Rosyanin z Petersburga 14 złr. 60 ct.

Na gimnazyum polskie w Cieszynie złożył dr. Stanisław Kępiński ze zjazdu maturzystów III gimnazyum w Krakowie z r. 1885 kwotę 15 złr.

Od dra Jana Iwańskiego z Wadowic otrzymaliśmy kwotę 30 złr. z listem następującym:

„Celem uczczenia pamięci ś. p. żony mej Zofii, rodowitej Cieszynianki, i działając w jej intencyi, zobowiązuję się przez tak długo na utrzymanie gimnazyum polskiego w Cieszynie płacić po 20 złr. rocznie, dopóki rząd gimnazyum tego nie przejmie na swoje koszta. Za rok 1895 składam kwotę 20 złr., a nadto tytułem składki na stypendyum dla ucznia tegoż gimnazyum załączam kwotę 10 złr. Kreślę się z głębokim szacunkiem *Dr. Jan Iwański.*“

Trzecie już stypendyum powstaje dla uczniów polskiego gimnazyum w Cieszynie. Profesor szkoły realnej p. Czesław Tomaszewicz złożył dziś w naszej redakcyi kwotę 12 złr., jako pierwszą miesięczną ratę stypendyum, na które składać się zobowiązało kółko profesorów i znajomych. Przykład ten, szczerego godzien uznania, powinien licznych w kraju znaleźć naśladowców. Będzie to najlepsza, bo czynna i skuteczna odpowiedź na projektowane stypendya niemieckie, których celem jest germanizować i demoralizować młodzież polską na kresach.

Odczyt p. Maryi Weryho o „przedszkolnem wychowaniu dzieci“ o 7 godzinie wieczorem w sobotę odbyć się mający, obudza powszechne zajęcie. Publiczność krakowska pospieszy bezwątpienia, aby skorzystać z uprzejmości warszawskiego gościa, tembardziej, że zarówno temat odczytu, jak szlachetny jego cel, zgromadzić powinny licznych słuchaczy.

Bilety nabywać można w księgarni Krzyżanowskiego.

Jubileusz 200-letni OO. Kapucynów. Rocznicę 200-letnią przybycia do Krakowa obchodzi w dniach najbliższych tutejszy konwent OO. Kapucynów. — Z piękną tą rocznicą, która niewątpliwie radosnem echem odbije się wśród mieszkańców Krakowa, otaczających zasłużonym szacunkiem patryotyczne i tyle dla narodowej sprawy zasłużone Zgromadzenie OO. Kapucynów — łączy się cały szereg uroczystości kościelnych, które rozpoczną się w kościele Kapucyńskim w dniu 8 b. m. i trwać będą przez 3 dni, t. j. przez niedzielę, poniedziałek i wtorek, połączone z uroczystem nabożeństwem, kazaniami i odpustem.

W ciągu tych trzech dni dozwolone jest zwiedzanie klasztoru wszystkim osobom, nie wyłączając kobiet, a to na zasadzie specyalnego pozwolenia papieża Leona XIII.

Z powodu jubileuszu wydało Zgromadzenie OO. Kapucynów broszurkę pamiątkową, streszczającą dzieje klasztoru krakowskiego, z której dochód przeznaczony jest na restauracyę kościoła.

Cholera. Według telegramu urzędowej „Wiener Ztg.“ zaszło w dniu 2 września w Tarnopolu 6 nowych zasłabnięć na cholerę. Z osób, które dawniej zachorowały, wyzdrowiało 2.

Nauczycielem śpiewu solowego w tutejszem konserwatoryum zamianowany został p. Juliusz Marso, artysta król. opery w Stuttgarcie, były uczeń słynnego profesora Stockhausena, następnie w jego szkole nauczyciel pomocniczy.

Na weteranów 1863 r. przedstawienie popołudniowe dnia 1 września przyniosło czystego dochodu 47 złr. 82 ct. Z tego powodu Wydział Tow. Przytuliska dla kalek i starców z r. 1863/4 ma sobie za obowiązek wyrazić serdeczne „Bóg zapłać“ p. dyrektorowi Myszkowskiemu i pp. artystom jego teatru za pracę w przedstawieniu, a p. Kowalskiemu, fryzyerowi, za zrzeczenie się swego honoraryum na cel tak szlachetny. Przewodniczący *L. H. Malecki.* Sekretarz *Feliks Walezy Piasecki.*

Bochnia, 4 września. (Koresp. „N. Reformy“). Korpus wakacyjny bocheński przy pięknej pogodzie odbył onegdaj wycieczkę do Kalwaryi. Do wycieczki przyłączyło się kilkunastu chłopców z młodzieży gimnazyalnej. Na górze Kalwaryjskiej powitał młodzież jeden z zakonników. Przed cudownym obrazem Matki Boskiej przemówił do dzieci ciepło, z serca, katecheta jej ks. Biliński, a mowa jego wywarła taki skutek, iż wielu chłopców miało łzy w oczach, a w twarzyczkach ich malowało się postanowienie, iż pójdą za głosem swych kierowników.

W niedzielę w ogrodzie sokolim odbył się popis korpusu wakacyjnego. Pod kierunkiem nauczyciela p. Kozłowskiego wykonała dziatwa ćwiczenia wolne w 5 obrazach, ćwiczenia laskami, ćwiczenia na przyrządach, jak na drążku, kółkach, konin, poręczkach i drabinie poziomej. Widokiem dziatwy dziarsko wyglądającej, dokładnością w ćwiczeniach była zgromadzona publiczność prawie w zdumienie wprawioną i szczerze dziękowała nauczycielowi i zajmującym się korpusem za opiekę, użyczoną dziatwie w czasie feryj szkolnych.

Przy ćwiczeniach chłopców grała muzyka młodzieży gimnazyalnej. Z czystego dochodu kwotę 15 złr. wręczono dyrekcyi gimnazyum na mundurek dla biednego ucznia z Bochni.

Publiczne podziękowanie należy się obywatelstwu miasta Bochni, instytucyom finansowym miejscowym i Radzie powiatowej za to, że składkami i datkami umożebniły utrzymanie korpusu.

Dukla, 2 września. (Koresp. „Nowej Reformy“). W dniu 18 sierpnia b. r. za inicyatywą i przy współudziale bawiącej tu na wakacyach młodzieży szkolnej, urządziło Towarzystwo kasynowe wieczorek muzykalno-wokalny. Pojedyncze części programu, jak chór męski, deklamacye, gra na fortepianie i skrzypcach, oraz na zakończenie odegrana jednoaktowa sztuczka hr. Fredry „Kalosze“, wypadły ku ogólnemu zadowoleniu wszystkich obecnych, których tak piękny i wzniosły cel zgromadził w niebywałej liczbie. To też wdzięczność należy się tym wszystkim, którzy pracą swą przyczynili się do uprzyjemnienia wieczoru dukielskiej i okolicznej publiczności, a dochodem z wieczorku dość znacznym, bo 40 złr. wynoszącym, przyłożyli cegiełkę do dzieła, które cały naród tak żywo obchodzi.

Zjazd leśników w Nadwórnej rozpoczął w dniu 3 b. m. swe obrady wobec nader licznie zgromadzonych uczestników i reprezentantów zakrajowych towarzystw leśnych i gospodarczych. Zjazd rozpoczął się nabożeństwem, poczem odbyło się w sali ratuszowej pierwsze posiedzenie. Obrady zagaił wiceprezes Towarzystwa p. Henryk Strzelecki, poczem burmistrz p. Müller powitał uczestników imieniem miasta. W miejsce ustępującego prezesa hr. Romana Potockiego, który, dla nawału czynności, pisemną zgłosił rezygnacyę, zjazd wybrał prezesem Towarzystwa Witolda ks. Czartoryskiego, a wiceprezesami pp. Henryka Strzeleckiego i Alfreda Rosenberga. Zgromadzenie uchwaliło telegraficznie wyrazić hr. Potockiemu żal, iż nadal nie będzie kierował pracami Towarzystwa.

Przedmiotem obrad była sprawa petycyi do Sejmu celem utworzenia krajowego biura lasowego, zorganizowanego na wzór krajowego biura melioracyjnego. Po obszernej dyskusyi wniosek uchwalono, a obrady dnia pierwszego zakończono wysłuchaniem sprawozdania wydziału Towarzystwa leśnego za rok 1894 i udzieleniem absolutoryum.

Nowa karyera dla techników. Minister Krieghammer pragnąc młodzieży szkół technicznych otworzyć drogę do karyery w zarządzie technicznym wojskowym, rozesłał do rektoratów szkół politechnicznych okólnik, w którym oznajmia, że kandydaci, którzyby po ukończeniu szkół technicznych mieli chęć wstąpić do technicznej służby wojskowej, otrzymają od ministerstwa wojny stypendya w wysokości od 500 do 1000 złr. Zamiarem ministerstwa jest dla wymienionego działu służby technicznej wojskowej zjednać wykwalifikowanych inżynierów. Do okólnika dołączono statut, określający warunki i sposób wypłacania stypendyów.

Nie wiadomo nam dotychczas, czy rektorat szkoły politechnicznej we Lwowie otrzymał także taki okólnik i czy wychowańcy lwowskiej politechniki będą mogli korzystać z tej propozycyi ministerstwa.

Łomy marmuru krzeszowickiego. We wczorajszym artykule naszym o marmurach krzeszowickich podano przez pomyłkę, że między innemi wielki ołtarz kościoła św. Szczepana na Piasku z tego marmuru został sporządzony. Wiadomość ta odnosi się, jak donoszą zapiski klasztoru w Czerny, do kościoła św. Szczepana w Wiedniu, który posiada ołtarz z czarnego marmuru krzeszowickiego, podczas gdy, jak wiadomo, wielki ołtarz kościoła na Piasku w Krakowie sporządzony jest z drzewa.

Z Warszawy piszą do „Gaz. Nar.“: Zdarza się, że akt samowoli moskiewskiej zostanie ukarany, ale tylko przypadkiem. Oto przykład. Na każdej stacyi kolei żelaznej w Królestwie pociąg nie może wyruszyć, dopóki kapitan żandarmeryi nie da swego zezwolenia. Na warszawskiej stacyi kolei warszawsko-wiedeńskiej takim kapitanem żandarmów jest (a raczej był) Muradow, Gruzin, wielki „bon-vivant“. Przed trzema tygodniami odjeżdżała z dworca warszawskiego kochanka Muradowa, śpiewaczka Lewicka. Muradow żegnał się z nią długo i czule, i mimo, że pora wyruszenia pociągu już dawno minęła, nie dawał zezwolenia swego na wypuszczenie pociągu, chcąc, jak najdłużej opóźnić chwilę rozstania się z swą najdroższą. Nareszcie jeden z pasażerów I klasy, zniecierpliwiony, kazał przez konduktora zawołać do siebie Muradowa. Ten butnie odpowiedział, że kto ma do niego interes, niech do niego przyjdzie. Rzeczywiście też przyszedł ów pasażer do Muradowa i dodając, że każdy podróżny ma prawo wiedzieć, dlaczego pociąg się opóźnia, zapytał o przyczynę tak długiego zatrzymywania pociągu. Muradow, nie wdając się w odpowiedź, krzyknął do niego zwyczajem moskiewskich żandarmów: „Gdie wasz pass?!“ Podróżny wręczył paszport swój Muradowowi, który z przerażeniem zobaczył, że skromnym pasażerem był generał Richter, adjutant cara i carski kwatermistrz, pierwsza niemal osoba po carze. Pociąg wyruszył natychmiast, a Muradow przed kilku dniami poszedł w odstawkę.

O wypadku arcyksięcia Władysława, który, jak doniesiono urzędownie, postrzelił się na polowaniu w Kis-Jenö na Węgrzech, donoszą następujące szczegóły: Arcyksiążę Władysław, dyrektor Adolf Libits i kilkunastu miejscowych dygnitarzy udali się przedwczoraj rano do lasów Agyajskich, gdzie zarządzono polowanie na dziki i dzikie koty. Około godziny 3 po południu arcyks. Władysław postrzelił kota, który silnie począł broczyć, mimo to jednak zdołał umknąć w gęstwinę. Zapalony arcyksiążę popędził za zwierzem w gąszcz, wlokąc z sobą strzelbę. Wtem strzelba zahaczyła się o

leśne krzaki i po szarpnięciu przez arcyksięcia wypaliła, a cały nabój jednej lufy ugodził młodego myśliwego powyżej kolana w prawą nogę i zapaliła nadto ładunek, znajdujący się w kieszeni kurtki, wskutek czego suknie na arcyksięciu się zapaliły. Towarzyszący myśliwi pospieszyli bezzwłocznie na ratunek arcyksięciu, który upadł na ziemię. Sprowadzono natychmiast trzech lekarzy z Kis-Jenö, którzy rannemu założyli bandaże.

Z niemałym trudem rozpoczęto następnie transportować rannego, złożonego na wozie, do zamku w Kis-Jenö. Arcyksiążę, który początkowo był bezprzytomny, przyszedł niebawem do siebie. Użalał się na dotkliwe bóle w ranie, które łagodzono zastrzyknieciami morfiny. Rana arcyksięcia nie obudza poważniejszego niebezpieczeństwa, niemniej jednak z obawy pogorszenia się telegrafowano po lekarzy do Aradu i Budapesztu. Rodzice młodego arcyksięcia, arcyksięstwo Józef i Klotylda przybyli do Kis-Jenö.

Oficerowie rosyjscy o przyjęciu w Galicyi. Z powodu znanego faktu przymusowego wylądowania balonem trzech oficerów rosyjskich na terytoryum austryackiem — uderzył przed kilku dniami na alarm „Dniewnik Warsz.“, piętnując władze austryackie i skarżąc się na rzekome szykany, jakich przybysze w kraju naszym doznać mieli.

Otóż w odpowiedzi na te uwagi jeden z owych oficerów przesłał „Dniewnikowi“ list z opisem owych przygód galicyjskich. List ten jest najlepszem odparciem oszczerstw „Dniewnika“, gdyż wystawia najpiękniejsze świadectwo naszym władzom. Oto wyjątki listu:

„Dnia 18 sierpnia o 10 rano przedsięwzięliśmy z twierdzy Demblin (Iwangorod) naukową wycieczkę balonem. Do łódki wsiedli prócz mnie kapitan sztabu Lichaczew, porucznik Mernyj i profesor nowo-aleksandryjskiego instytutu Kołomizjew. Balon wzniósł się w górę, a po niejakim czasie zwrócił się na południe. Wkrótce spostrzegliśmy, iż przelecieliśmy ponad wielką rzeką, a ponieważ sądziliśmy, że znajdujemy się w granicach rosyjskich, poczęliśmy wyrzucać balast. Po niewczasie przekonaliśmy się, że znajdujemy się na terytoryum galicyjskiem i mimowoli o godz. 5 m. 20 wylądowaliśmy niedaleko wioski Korzenica przy drodze żelaznej Jarosław-Lubaczów. Mieszkańcy wioski pomogli nam przetrzymać balon, złożyć go, a leśniczy hr. Zamoyskiego zaprosił nas na podwieczorek. Zaproszenie przyjęliśmy. Tymczasem o wylądowaniu balonu dowiedział się naczelnik stacyi Nowej Grobli i o północy zjawił się wraz z żandarmem w mieszkaniu leśniczego i oznajmił nam, że musimy tu pozostać tak długo, dopóki nie nadejdą instrukcye od władzy wyższej. Ponieważ gościnny gospodarz oświadczył, iż nie pozwoli, aby jego goście w jego domu byli aresztowani, oddaliśmy się dobrowolnie do dyspozycyi naczelnika i żandarma i wraz z nimi dresyną odjechaliśmy do stacyi w Nowej Grobli. Następnego dnia odwieziono nas koleją do Jarosławia i przedstawiono tamtejszemu staroście, który nas życzliwie przyjął i prosił o przebaczenie, że tak długo musi nas zatrzymać, póki nie otrzyma instrukcyi od namiestnictwa, których już telegraficznie zażądał. O godzinie 3 po południu udaliśmy się do komendanta garnizonu jarosławskiego. Komendant oświadczył nam, iż zwrócił się już telegraficznie do komendanta korpusu w Przemyślu i ministra wojny z propozycyą dozwolenia nam wolnego odjazdu i do nadejścia odpowiedzi, musimy być cierpliwi. Odpowiedź ta nadeszła w nocy 21 sierpnia i brzmiała, aby natychmiast wolno nas puścić. W towarzystwie oficera sztabowego odjechaliśmy więc do Krakowa. Tu oficer ten z całą uprzejmością ofiarował się nam pokazać pamiątki tego miasta, i na zwiedzeniu Krakowa przepędziliśmy dzień cały.“

„Następnego dnia w towarzystwie tego samego oficera odjechaliśmy do Granicy. Ponieważ tu, ku naszemu ogromnemu zdziwieniu, rosyjskie władze graniczne oświadczyły nam, że balonu przez granicę nie puszczą, póki nie zapłacimy cła 8.000 rubli, zostawiliśmy balon, a sami bez balonu odjechaliśmy do domu“.

W końcu rosyjski oficer wyraża się z wielką sympatyą o oficerach austryackich. W Jarosławiu projektowany przez oficerów austryackich bankiet na cześć gości rosyjskich tylko dlatego nie przyszedł do skutku, ponieważ z powodu inspekcyi, oficerowie wyruszyć musieli w pole. W Krakowie natomiast wydali tamtejsi oficerowie na ich cześć bankiet, który podróżnym rosyjskim wielce się podobał „dla obfitości jadła i napojów“. Wszystkie notatki i zapiski znalezione w balonie zwrócono oficerom rosyjskim. Szczególnie jednak chwali ów oficer rosyjski grzeczność i układność oficerów austryackich, i dziwi się, że chociaż był to czas manewrów, każdy z oficerów austryackich miał mundur czysty i elegancki, i każdy „był tak pięknie zaczesany, jak gdyby dopiero wyszedł od fryzyera“. Widocznie rosyjscy oficerowie nie grzeszą czystością w stroju i rzadko używają grzebienia.

Z Pesztu donoszą d. 1 b. m.: Poseł Rohonczy, główny, jak wiadomo, aktor w smutnej sprawie Teodora Jakabffy, wystosował do prezesa ochotniczego Towarzystwa ratunkowego list, w którym oświadcza, iż zrzeka się nagrody 7.000 koron, pozyskanej ubiegłej niedzieli przez wyścigowego konia jego „Kezdet'a“. Pieniądze zaś przeznacza na utworzenie fundacyi pod tyt. „Fundacya Kezdet'a“, odsetki z której mają iść na korzyść dzieci osób, które skutkiem wypadku lub samobójstwa postradały życie. Do postanowienia tego, jak zeznaje ofiarodawca, skłoniło go „smutne zajście“.

Wypadek z bronią. Mieszkaniec osady Kołbiel, powiatu nowo-mińskiego, 51-letni Wojciech Bernat zaczaił się w nocy z niedzieli na poniedziałek przy zabudowaniach gospodarskich, gdzie niejednokrotnie zakradali się złodzieje. Bernat zabrał ze sobą dubeltówkę, którą nabił prochem. Gdy mu się znudziło czekać, postanowił wystrzelić na postrach. Za chwilę rozległ się huk, a jednocześnie wyrwał się z jego piersi okrzyk bólu. Przy strzale lufa pękła, rozrywając Bernatowi dłoń lewej ręki i palec. Jak przypuszczać należy, Bernat nasypał za dużo prochu.

Bratobójstwo. „Kuryer Warszawski“ donosi: Mieszkańcy wsi Zdziechów (gminy Szydłowiec), bracia Zientkowscy i Domoradzki, prowadzili ciągłe spory o własność gruntów. Ostatnio powodem zatargów była stodoła, należąca do Domoradzkiego, która nawet stanowiła kwestyę sporną w sądzie. Stodołę ową Zientkowscy samowolnie rozebrali i wzięli na własność swoją. Od tego czasu spory jeszcze więcej się zaostrzyły. Dnia 22 sierpnia trzej bracia, Paweł (lat 28), Jan (lat 33) i Andrzej (lat 18) Zientkowscy wraz z szwagrem swym, Mikołajem Borkowskim, spotkawszy o godzinie 8 wieczorem Antoniego Domoradzkiego (lat 48) i zięcia jego, Wincentego Banaszczyka (lat 24), powracających do domu, zaczepili ich i wszczęli kłótnię, która wkrótce zamieniła się w bójkę na pięście i kije. W czasie zaciekłej bójki Paweł Zientkowski, uderzony w głowę przez Domoradzkiego, wyjął nóż z zamiarem uderzenia przeciwnika Domoradzkiego. Wskutek jednak panującej ciemności, zamiast przeciwnikowi, zadał cios swemu rodzonemu bratu, Janowi Zientkowskiemu. Ugodzony Zientkowski, wskutek śmiertelnej rany, otrzymanej w pierś lewą, natychmiast życie zakończył. Przy trupie znaleziono nóż zakrwawiony, który był własnością Pawła Zientkowskiego. Winnego zabójstwa wkrótce aresztowano i osadzono w więzieniu miejscowem. Zabójca nie przyznaje się do popełnionej zbrodni.

Odkopane stare monety. „Opawska Gazeta“ donosi: Przy kopaniu fundamentów pod budowę szkoły miejskiej znaleziono w głębokości czterech metrów kilkadziesiąt sztuk t. zw. „brakteatów“, t. j. monet wydrążonych blaszanych, jakie używane były od końca XI do początku XIV wieku. Monety te są tem ciekawsze, że odkopane zostały w pobliżu starego zamku, a zatem na ziemi historycznej, i co do autentyczności ich nie zachodzi najmniejsza wątpliwość.

W Wrocławiu zapalił jakiś człowiek nieznany przed kościołem św. Salwatora wieczorem, w rocznicę bitwy pod Sedanem, ogień sztuczny, umieszczony w pustym granacie. Nastąpiła silna eksplozya i granat rozleciał się na sztuki, raniąc po części niebezpiecznie 13-cie osób. Jednemu z poranionych musiano odjąć rękę; drugi, któremu odłamki granatu rozdarły brzuch, umiera. Prócz tego poniosło dwóch robotników i dwoje dzieci szkolnych ciężkie rany. Reszta jest lekko ranna.

Kąpielowy Sarasola, który był na usługach króla serbskiego, na Plage Bidart, u stóp zamieszkiwanej przez króla willi Sacchino, nie został, jak mylnie doniesiono, uniesiony przez fale, lecz zatonął wskutek nagłego zasłabnięcia. Król Aleksander kazał wręczyć rodzinie Sarasoli kwotę 2.000 fr.

Wypadek kolejowy. Z Moskwy telegrafują: Pomiędzy stacyami Opuchta i Pesocznaja na kolei moskiewsko-kurskiej nastąpiło wczoraj zderzenie pociągu osobowego z towarowym. Obydwie lokomotywy i 15 wagonów zostało całkowicie zdruzgotanych. Ośm osób poniosło śmierć na miejscu, pięć zaś zostało ciężko rannych.

Głowa w popielniku lokomotywy. „Gaz. Lub.“ donosi, iż przed kilkoma dniami na kolei nadwiślańskiej w popielniku od lokomotywy znaleziona została odcięta głowa ludzka. Jednocześnie na plancie kolei Chełm znaleziono zwłoki ludzkie bez głowy. Czy to było samobójstwo, czy zbrodnia, śledztwo prawdopodobnie wyjaśni.

Giesty zwierząt. Znakomity i uczony psycholog, Karol Féré, miał niedawno przed towarzystwem biologicznem ciekawy wykład o giestach u zwierząt, a w szczególności kotów. Féré obserwował kota, który, ilekroć podawano mu mleko wczorajsze, trzęsie łapką przecząco i odchodzi, albo drapie łapką po podłodze, tak zupełnie, jakby chciał wykopać trochę ziemi i zasypać nią nieprzyjemny mu przedmiot.

Po tym odczycie z różnych stron pojawiają się potwierdzenia obserwacyi Féré'go. W „Revue Scientifique“ jeden ze współpracowników podaje, że ruch łapki u kota przez niego obserwowanego, gdy nie chce jakiegoś jedzenia, lub gdy go ma dość, zupełnie takie robi wrażenie, jakby chciał powiedzieć: „Zabierzcie to sobie“. A panna Sabina Méa za pośrednictwem p. Wiktora Mennier w „Rappe“ opowiada, w jakich okolicznościach używał tego giestu niezadowolenia kot, utrzymywany przez jej rodzinę. Kocisko lubiło ogromnie łasić się i pieścić; tymczasem wieczorami cała rodzina zasiadała do czytania i nie miała ochoty bawić się z kotem. Kot patrzył uważnie na czytających, jakby dziwił się, że książki przekładają nad jego towarzystwo. Gdy mu ktoś podsuwał książkę, opierał się na niej na przednich łapach, długo przyglądał się otwartym kartkom, wodząc łebkiem od lewej ku prawej stronie, naśladując więc ruch głowy czytających; potem, jakby nie mogąc zrozumieć przyjemności czytania, zrywał się gniewnie, uderzał książkę łapą, odchodził mrucząc i grzebał nogą po podłodze.

Dr. Laborde znowu opowiada nieco analogiczny fakt o króliku z jego laboratoryum, który, jakby nie mógł się nadziwić, że badacz patrzy w mikroskop; gdy tylko doktor stawał przy mikroskopie, właził na stół, na ramiona i, wykrzywiając łebek, naśladował ruchy głowy doktora, gdy ten przykładał oko do szkła mikroskopu.

Jakim podług pojęcia Amerykanek powinien być mężczyzna? Gazeta amerykańska „Chronicle“ na pół seryo, na pół w sposób humorystyczny zarządziła kwestyonaryusz na temat: Czem powinna być współczesna kobieta — i czem mężczyzna?

Zażądała odpowiedzi na te pytania głównie od kobiet — i ogłasza setki listów sobie w odpowiedzi nadesłanych.

Oto jedna z tych odpowiedzi bardzo charakterystyczna. Określa ona najlepiej: czem — w pojęciu współczesnej Amerykanki — powinien być mąż.

„...Otóż, panie redaktorze, mężczyzna czując się panem przez wieki, nabył nawyczek, których teraz pozbyć się musi, gdy my przestałyśmy być bezmyślnemi istotami.

Musi zaprzestać palić cygara i papierosy.

Musi nie przeklinać.

Pić powinien tylko wodę.

Ma uznać w żonie i córkach inteligencyę, swojej co najmniej równą.

Musi być uprzejmym i grzecznym dla wszystkich kobiet, począwszy od swojej praczki, a skończywszy na teściowej.

Nie powinien kaprysić przy jedzeniu.

Nie powinien nigdy odmawiać pieniędzy na kapelusze i stroje.

W kółku rodzinnem największą ma znajdować przyjemność.

Musi z klubu wystąpić.

Nie powinien mieć przyjaciółmi kawalerów.

Powinien pilnować dzieci, gdy żona wyszła na zebranie... przyjaciółek.

Ma słuchać żony.

Powinien być wierny i stały.

Nie powinien żonie zakazywać nosić „bloomers“.

Powinien zawsze być albo przy pracy albo — w domu.

Nigdy nie powinien się gniewać, ani zżymać, ani kłamać (wobec żony), ani krytykować jej rządów w domu.

Krótko mówiąc, powinien stać się aniołem takim, jakim dawniej kazał być żonie i jakim ona jest istotnie (?), skoro on jej słucha. (Podp.) Marta Playfair.“

List przytoczyliśmy. Teraz zachodzi jedna kwestya: Czy list jest prawdą, czy tylko żartem? W każdym razie, jeśli to żart, to w czasach obecnych mocno wygląda — na prawdę.

Dział ekonomiczny.

O utworzenie filii Banku austro-węgierskiego w Brodach wniosły petycyę do ministerstwa skarbu brodzka Rada miejska i Wydział Rady powiatowej.

O eksporcie drobiu i koni z Galicyi do Berlina można mieć wyobrażenie — pisze „Przeglad Rolniczy — jeżeli się widzi długie pospieszne pociągi towarowe, które dwa razy w tygodniu nadchodzą na dworzec śląski w Berlinie. Temi dniami nadszedł podobny pociąg, składający się z dwudziestu wagonów kurcząt, gęsi i kaczek, prócz tego przybyło kilkanaście wagonów koni. Zaraz na dworcu większa część towaru zostaje sprzedana. Hurtownicy kupują całemi wagonami, a od tych znów kupują drobni przekupnie. Co się zaraz nie sprzeda oddają, oprócz koni do głównej hali targowej, gdzie towar przez komisarzy miastowych zostaje spieniężony.

Akcyjne Towarzystwo fabrykacyi beczek. — W biurach banku handlowego w Peszcie odbyło się temi dniami posiedzenie interesentów dla wprowadzenia w życie fabryki wyrobu beczek. Cel tej fabryki jest eksploatacya wynalazku Polkego — wyrabiać beczki li tylko z kilku giętych części. Na walnem zgromadzeniu przewodniczył poseł Stanisław Szczepanowski. Kapitał akcyjny wynosi milion koron. Do dyrekcyi wybrano między innymi p. Szczepanowskiego. Jego również wybrano prezesem Towarzystwa.

Zmiany właścicieli kopalń ropy w Galicyi. Kopalnię „Łączność“ w Sękowy nabyła firma Bergheim i Mac Garvey, kopalnię hannow. galic. gwarectwa naftowego w Krośnie budap. akcyjne tow. naftowe, kopalnię Abramowicza i sp. w Schodnicy pp. Wolski i Odrzywolski, kopalnie W. Dembowskiego i M. Miłkowskiej w Ropicy Ruskiej Spółka udziałowa: Męciński, Płocki, Sroczyński, Suszycki i sp. w Jaśle, połowę kopalni T. Łaszcza w Kobylance i Krygu Spółka naftowa polska we Lwowie, a kopalnię The Lipinki et Comp. w Lipinkach Henryk Macher w Jaśle. Oprócz tego spotykamy się od czasu do czasu z ekspertami, którzy dla zagranicznych kapitalistów badają stosunki naszego Podkarpacia i rozglądają się za terenami, lub kopalniami ropy. Bardzo poważna transakcya miała miejsce w czerwcu b. r. w Borysławiu. Galicyjski bank kredytowy we Lwowie zakupił dla konsorcyum wiedeńskiego kopalnie wosku ziemnego Gartenberga, Liebermanna et Wagmanna w Borysławiu za sumę 470.000 złr. — Dyrekcyę tej kopalni objął p. Gustaw Platz, dyrektor kopalni Towarzystwa francuskiego w Borysławiu.

Wywóz jaj z Rosyi przybiera z każdym rokiem coraz większe rozmiary. Obecnie wysyłają stamtąd rocznie 10 do 11.000 wagonów kolejowych z jajami, co przynosi wartość 40 milionów marek. Głównymi konsumentami są Niemcy, Dania, Holandya, Anglia i Stany Zjednoczone.

Spostrzeżenia meteorologiczne

(podług obserwatoryum krak.).

Kraków, 5 września.

	wczoraj g. 10 w.	dziś g. 6 rano	dziś g. 2 pop.
Ciśnienie powietrza (zred. do 0)	746·7 mm	746·2 mm	745·9 mm
Temperatura w stopniach Celsiusza	+19°,6	+15°,0	+29°,3
Kierunek i moc wiatru (0 = cisza, 10 burza)	ENE 1	ENE 1	SSW 1
Wilgotność względna (w odsetkach)	74 %	89 %	41 %
Stan nieba 0 pog., 10 zup. pochm.	0	0	7

Ostatnie wiadomości.

„N. Fr. Presse“ donosi, jakoby w wysokim stopniu było prawdopodobnem, że dr. Julian Dunajewski przyjmie posadę namiestnika Galicyi po objęciu przez hr. Badeniego prezydyum gabinetu.

Ministerstwo oświaty zezwoliło na otwarcie klas przygotowawczych przy niemieckich szkołach średnich w Cieszynie. Ma to dziatwie polskiej, nieznającej języka niemieckiego, ułatwić przystęp do szkół niemieckich. Oczywiście rodzice nie będą korzystać z tego „dobrodziejstwa“, które kosztowałoby ich dzieci rok życia, skoro otwarto gimnazyum polskie, w którem dziatwa nie potrzebuje się łamać z trudnościami obcego im języka wykładowego.

W czeskiej krajowej Radzie szkolnej toczyła się na ostatniem posiedzeniu żywa dyskusya nad kwestyą, czy znane rozporządzenie hr. Kielmansegga o prawach obywatelskich urzędników zastosować do nauczycieli. Pomimo opozycyi pp. Soba, Heiwicha, Herolda i Adamka uchwalono jednak rozporządzenie to zastosować także do nauczycielstwa.

Telegramy „Nowej Reformy“.

(Telegramy własne „N. Reformy“).

Wiedeń, 5 września. „Wiener Ztg“ ogłasza, że cesarz zezwolił na utworzenie z dniem 10 września b. m. komendy dywizyi kawaleryi w Stanisławowie i komendantem tejże dywizyi zamianował komendanta 14 brygady kawaleryi, hr. Henryka Lamberga.

Berlin, 5 września. Wczoraj rano skonfiskowano numery dziennika socyalistycznego „Vorwärts“ z dnia 17 sierpnia za artykuł pod tytułem: „Święto dynastyczno-wojskowe“ i z dnia 1 września za artykuł pod tytułem: „Sedan bez końca“. We wszystkich lokalach publicznych policya szukała tych numerów, a redaktor odpowiedzialny Pfund aresztowany został w łóżku wczoraj o godzinie 7 rano.

Konfiskatę zarządzić miał minister spraw wewnętrznych.

„Vorwärts“ rozbiera chłodno i spokojnie ostatnią mowę cesarza Wilhelma, oświadczając, że nie może wyjawić jasno swej opinii, gdyż cesarz pod względem prawnym zajmuje wyjątkowe stanowisko.

„Nordd. Allg. Ztg“ i „Hamb. Nachr.“ pochwalają mowę cesarza, grożącą socyalistom siłą zbrojną. Ruch socyalistyczny nie jest, zdaniem ostatniego z tych dzienników, kwestyą prawną, lecz kwestyą władzy i wojny, którą rozwiązać należy środkami władzy państwowej.

Belgrad, 5 września. „Tergovinsky Glasnik“, organ tutejszego stowarzyszenia kupców, stwierdza, że przemytnictwo na wszystkich granicach, a zwłaszcza na tureckiej i bułgarskiej przybrało niebywałe rozmiary. Przewija się mnóstwo band przemytniczych z taką śmiałością i z takiemi łupami, że cała służba straży finansowej jest wobec nich bezwładna. Zwłaszcza przemycanie towarów, podlegających monopolowi, odbywa się na ogromną skalę. Wskutek tego wszystkie dochody z monopolów szybko spadają i rychło może nadejść chwila, że trzeba będzie pomyśleć o nowych układach finansowych z wierzycielami państwa, gdyż w obecnych warunkach trudno będzie sprostać przyjętym na siebie zobowiązaniom.

Belgrad, 5 września. Minister wojny Franassovic odjechał do Niszu na inspekcyę komend granicznych. Głoszą tu, że rosyjski w. ks. Sergiusz ma przybyć do Biarritz i odwiedzić króla Aleksandra.

Ruszczuk, 5 września. Książę Ferdynand odjechał wczoraj z rodziną i z dworem na kilkodniowy pobyt do Warny.

(Telegramy Biura Korespondencyjnego).

Budziejowice, 5 września. Dwóch robotników, Sassmanna i Weissa, którzy 50 lat pracują w fabryce Hardtmutha, udekorował wczoraj namiestnik srebrnemi krzyżami zasługi.

Wrocław, 5 września. Stwierdzono, że wino, którem się otruł proboszcz z Friedheim, zawierało w sobie znaczną dozę strychniny. Podejrzanem o zbrodnię jest indywiduum, które z funduszów kościelnych skradło 800 marek.

Paryż, 5 września. Minister wojny generał Zurlinden przyjmował wczoraj generała Dragomirowa, posiadającego szczególną misyę, i znajdujących się w jego otoczeniu oficerów, którzy wraz z nim, jako wysłannicy rosyjscy, wezmą udział w manewrach we wschodniej części kraju.

Minister spraw zagranicznych Hanotaux zagaił wczoraj konferencyę międzynarodową w sprawie miar metrycznych.

Chamounix, 5 września. Przybył tu przedwczoraj król belgijski incognito.

Kopenhaga, 5 września. Zarząd stronnictwa lewicy przyjął wczoraj projekt programu, który między innemi domaga się następujących reform: zmiany taryfy cłowej w duchu wolnego handlu, zmniejszenia podatku dochodowego, majątkowego i wydatków na wojsko, polepszenia rolniczych stosunków kredytowych i reformy szkolnictwa ludowego z równoczesnem poprawieniem płac nauczycielskich.

Petersburg, 5 września. „Ruskij Wiestnik“ ogłasza komunikat departamentu medycznego, który stwierdza, że walka z cholerą na Wołyniu była prowadzoną z powodzeniem. Ludność otrzymuje bezpłatnie pomoc lekarską. Mianowano osobnych funkcyonaryuszy sanitarnych, a pod Dubnem utworzono baraki choleryczne. Biedna ludność otrzymuje w darze herbatę, cukier, wino, koniak i środki desinfekcyjne. Wskutek tych środków groza choroby zmniejszyła się — według komunikatu — znacznie.

Odpowiedzialny Redaktor:
Michał Konopiński.
Wydawca:
Dr. Lesław Boroński.

Kursa telegr. na giełdzie wiedeńskiej i berlińskiej.

Wiedeń, dnia 5 września 1895.

	Kurs w wal. austr. zł.	ct.
Zjednoczony dług w papierach	101	20
Zjednoczony dług w srebrze	101	55
Austryacka renta złota	122	65
4 % austryacka renta (marcowa)	101	45
4 % węgierska renta złota	122	55
4 % węgierska renta koron.	99	90
Akcye banku austro-węgierskiego	1068	—
Akcye kredytowe	408	75
Londyn	120	75
Banknoty banku niem. za 100 m.	59	05
20 marek	11	82
20-frankówki za sztukę	9	85
Banknoty włoskie	45	60
Dukaty austryackie	5	72

Wiedeń, 5 września. Ruble 129·50. Cena nafty 16·60. Spirytus gotowy 16·10. Żyto na wiosnę 6·08. Pszenica na wiosnę 6·75. Owies na wiosnę 6·08.

Wiedeń, 5 września. 4 % oblig. poż. krajow. z 1891 98·—; 4 % oblig. poż. krajow. z 1893 97·90; 4 % galic. fund. propinacyjnego 98·30; 4 % listy banku krajowego 98·25; 4½ % listy banku kraj. 100·60; 5 % obligi banku krajowego 101·50; 4 % list. kred. ziemsk. 56-let. 98·25; Akcye Karola Ludwika 224·—; Akcye kolei lwowsko-czern. 325·50; Losy z 1854 na 250 złr. 151·75; losy z 1860 na 500 złr. 155·—; losy z roku 1860 na 100 złr. 159·25; losy z r. 1864 za 100 złr. 196·50; akcye zakładu kred. dla handlu i przemysłu 408·37; akcye galic. banku hip. na 200 złr. 435·—; Länderbank na 200 złr. 291·60; akcye austro-węg. banku na 600 złr. 1068.

Berlin, d. 5 września. Godzina 2 minut 45 po poł. Austryackie kredyty 254·— mrk. Austryacka złota renta 103·75 mrk. Austryacka srebrna renta 101·70 mrk. Węgierska złota renta 103·75 mrk. Węgierska renta koronowa 100·— mrk. Austryackie banknoty 169·20 mrk. Akcye kolei lwowsko-czerniowieckiej —·— mrk. Ruble 219·80 mrk. 5 % listy zastawne Królestwa Polskiego —·— mrk. 4 % listy likw. Królestwa Polskiego —·— mrk.

NADESŁANE.

Wieloletnie doświadczenie. W wypadkach osłabionego trawienia i braku apetytu przeważnie przy wszystkich cierpieniach żołądka, zapewniają **prawdziwe proszki siedlickie Molla,** jak żaden inny środ k. działanie wzmacniające żołądek i czyszczące krew. Cena pudełka 1 złr.

Codziennie rozsyła za pobraniem pocztowem A. MOLL, aptekarz i c. k. dostawca nadworny, Wiedeń, Tuchlauben Nr. 9. Uprasza się w składach materyałów, w aptekach i handlach na prowincyi **żądać wyraźnie wyrobów Molla ze znakiem ochronnym i podpisem.** Główne składy w Krakowie znajdują się u firm podanych w ogłoszeniu na ostatniej stronicy dzisiejszego numeru.

Program Zjazdu i Walnego Zgromadzenia Tow. „Szkoły ludowej“

które się odbędzie w Krakowie d. 7 i 8 września 1895 roku.

Dnia 7 września: 1) O godz. 9 rano nabożeństwo w kościele ks. Pijarów. 2) Pierwsze posiedzenie o godz. 10 przed południem w sali Rady miejskiej. Porządek dzienny: a) Powitanie zgromadzenia przez prezydenta Rady miejskiej. b) Sprawdzenie legitymacyj delegatów Kół. c) Zagajenie przez prezesa Towarzystwa. d) Sprawozdanie zarządu głównego za czas od ostatniego walnego zgromadzenia po dzień 1 sierpnia br. e) Wybór komisyi celem poczynienia uwag i wniosków z powodu sprawozdania zarządu głównego. f) Sprawozdanie zarządu głównego o wnioskach przekazanych mu przez walne zgromadzenie. g) Zmiana statutu i wybór komisyi. h) Wnioski Kół i delegatów. i) Wybór komisyi celem zdania sprawy o tych wnioskach. 3) Po południu posiedzenia komisyj.

Dnia 8 września: 1) O godz. 10 rano dalsze posiedzenie komisyj. 2) Drugie posiedzenie walnego zgromadzenia o godz. 3 po południu w sali Rady miasta Krakowa. Porządek dzienny: a) Wnioski komisyi z powodu sprawozdania zarządu głównego. b) Sprawozdanie komisyi statutowej. c) Sprawozdanie komisyi o wnioskach Kół i delegatów. d) Wybór 8 członków zarządu głównego na lat 3. e) Wybór Rady nadzorczej na rok jeden. f) Wybór sądu rozjemczego na rok jeden. g) Zamknięcie zgromadzenia.

Kraków, 1 września 1895 r.

Przewodniczący **Dr. Adam Asnyk.** Sekretarz **Dr. Lesław Boroński.**

Buchaltera

sumiennego, a w pierwszym rzędzie rzetelnego, kawalera, **poszukuję.** 2056 1 3
Zgłoszenia pisemne i osobiste przyjmuje **d. 10 września b. r.** u portyera **w Hotelu Drezdeńskim w Krakowie.**

Lasu

800 morgów wraz z ziemią pszenną, na równinie, 60% jodeł a 40% buków od 40 do 80 lat, na Bukowinie, w miejscu stacya kolejowa, po 150 złr. mórg do sprzedania.

Wioska, 320 morgów, w Sanockiem, w miejscu tereny naftowe, 12 klm. od stacyi kolejowej. do sprzedania za 35 000 złr. 2049 1 4

Kamienica, II piętrowa, z kilkoma sklepami, narożna, 2 fronty, przy głównym ruchu handlowym, w b. dobrym stanie, do sprzedania.

Poleca oficyalistów, posyła paszporta do wizy, uskutecznia zamiany majątków i kamienic itp. **Biuro komisowe Wł. Jaworskiego w Krakowie,** ulica Grodzka, L. 30.

Ogłoszenie.

Celem oddania w przedsiębiorstwo **pokrycia kościoła Zakładu karnego w Wiśniczu blachą żelazną pocynkowaną,** które to pokrycie jeszcze przed nadejściem słót jesiennych bieżącego roku uskutecznić się ma, rozpisuje się licytacyę za pomocą ofert pisemnych, które pp. oferenci przy dołączeniu 10% wadyum od ceny kosztorysowej 3501 złr. 67 ct. wynoszącej, **najdalej do dnia 16 września 1895 roku** 12 godziny w południe na ręce c. k. Dyrekcyi Zakładu karnego w Wiśniczu wnieść winni. 2057 1 3

Plany i kosztorysy przeglądać można w godzinach urzędowych w kancelaryi c. k. Dyrekcyi Zakładu karnego w Wiśniczu.

Wiśnicz, 4 września 1895 roku.

C. k. Dyrekcya Zakładu karnego.

Egzamin. maszynista

przytem **ślusarz maszynowy,** z długoletnią praktyką, obeznany z wszelkiemi reperacyami, wysłużony podoficer-maszynista przy marynarce wojennej, podejmuje się prowadzenia każdej maszyny lub też prowadzenia fabryki za majstra maszynowego.

Zgłoszenia przyjmuje p. **Mikołaj Gill, Wiedeń, V., Griesgasse 13,** Parterre, Th 4. 2053 1 3

Nowa
willa parterowa

murowana, cynkiem kryta, otoczona ogródkiem, stanowiąca bardzo wygodna mieszkanie dla większej rodziny, oddalona o kilkanaście minut od śródmieścia, jest z wolnej ręki **do sprzedania** lub **wynajęcia** względnie **wydzierżawienia.** Wiadomości udziela p. **W. Baja,** właściciel pracowni ślusarskiej, **ulica Zwierzyniecka, 10, Kraków.**
2011 3 0

(Przedruk nie będzie płacony).

Obwieszczenie.
JESIENNY JARMARK NA KONIE
w Krakowie.

Dnia **23** września **1895** r. rozpocznie się w Krakowie jesienny pięciodniowy jarmark na konie szlachetne, gospodarskie i włościańskie.

Jarmark na konie szlachetne odbywać się będzie w krytej ujeżdżalni pod Kapucynami i na placu, a konie znajdą pomieszczenie w tejże ujeżdżalni, tudzież w stajniach prywatnych, w domach zajezdnych i hotelach.

Dnia 24 września 1895 (we wtorek) odbędzie się jarmark na konie włościańskie na placu „Groble".

Magistrat stoł. król. miasta Krakowa,
dnia 22 sierpnia 1895. 1994 2 2

Rutynowanego
koncypienta adwokackiego

przyjmie zaraz adwokat w powiatowem mieście. — Zgłoszenia pod adr. **Dr. St. Cz. w Nowym Sączu** (Szpital miejski). 2030 2 3

Winogrona kuracyjne

merańskie, vöslauskie i badeńskie

oraz **wszelkie owoce południowe** poleca **handel win i łakoci** 1961 3 0

Edwarda Fuchsa

w Krakowie.

Zamówienia zamiejscowe uskuteczania się odwrotnie.

36 ct. ¼ kilo **konfitur** itp., **owoce kandyzowane** 1 kilo **2 złr.** poleca gospodarstwo domowe **Latacz** poczta Latacz. 1723 4 30

Realność składająca się z pięknego parterowego **domku murowanego** o 7 ubikacyach, dla jednej rodziny, z ogródkiem, przed domem plac do zabudowania, jest z wolnej ręki **do sprzedania.** Bliższa wiadomość w Admin. „N. Reformy". 2028 2 6

Przedsiębiorstwo budowli betonowych i wyrobów cementowych konces. budowniczych MEUS, GÓRSKI i Sp.
Biuro: Kraków, ulica Krowoderska, L. 19.
Fabryka: Krowodrza koło Krakowa, L. 6.

SKŁAD
materyałów budowlanych.

Zastępstwo firm zagranicznych.

podejmuje się wykonywania:

BUDOWLI z BETONU

mianowicie: wszelkich budynków, magazynów i składów, fundamentowań pod budowle i maszyny, kanalizacyj miejskich i domowych, wodociągów, zbiorników, wodotrysków, studni, stropów, sklepień, mostów, objektów przy budowlach wodnych i melioracyjnych, wież wodnych, kominów fabrycznych itd.

Wykonuje i dostarcza **wszelkich wyrobów cementowych i betonowych,** a w szczególe:

Posadzki i płyty cementowe

gładkie, żłobkowane (relief), wzorzyste w rozmaitych barwach tak na podłogi, jak na chodniki, przejazdy i place publiczne, wyrabiane w sposób najnowszy i udoskonalony zapomocą pras o znacznem ciśnieniu, lepsze i tańsze od kamiennych i steingutowych. Wykonuje się także posadzki według podanych wzorów i żądanych barw.

WYROBY BETONOWE

mianowicie: kamienie sztuczne, kolumny, filary, płyty gzymsowe i cokołowe, ornamenty, pokrywy na ogrodzenia i kominy, podkłady pod konstrukcye żelazne, balkony ganki, balustrady, płyty gładkie i kasetonowe do stropów, stopnie zwykłe, polerowane z sztucznego piaskowca i marmuru, wazy przed studnie, płyty, opaski i rynny do chodników, miski pod rynny, kręgi i pokrywy studzienne, rury, kanały, studzienki (Gully), wylewy kuchenne, żłoby i rynny do stajen, słupy graniczne, kamienie kilometrowe itp. 2052 1 10

Fabryka dostarcza także wszelkich materyałów i wyrobów budowlanych mając:

SKŁAD MATERYAŁÓW BUDOWLANYCH.

Terminowe wykonania lub dostawy. Cenniki na żądanie opłatnie.

Filia fabryki tutek
S. W. NIEMOJOWSKIEGO

odznaczona dwoma medalami, poleca: 946 61 0

kufry, torby, necessery itd.

Kraków, Sukiennice, 28.

Koncypienta

z praktyką prowincyonalną, poszukuje zaraz

adwokat Dr. Józef Rotblum w Nisku.

Warunki dogodne. 2039 2 3

L. 54 846.

Ogłoszenie konkursu.

Wydział krajowy królestwa Galicyi i Lodomeryi wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem rozpisuje niniejszem konkurs w celu obsadzenia **posady nauczyciela zwyczajnego przy krajowej średniej szkole rolniczej w Czernichowie do wykładu chemii, technologii chemicznej i mineralogii.**

Z posadą tą połączona jest, oprócz wolnego pomieszkania, płaca roczna w kwocie 1.100 złr. w. a., dodatek aktywalny w kwocie 140 złr. i dodatek pięcioletni w kwocie 200 złr. w. a.

Nauczyciele zwyczajni szkoły czernichowskiej są urzędnikami krajowymi i jako tacy mają prawa i obowiązki określone ustawą służby krajowej z dnia 23 marca 1866, o ile ta do nich może być zastosowaną.

Szczegółowe określenia praw i obowiązków nauczyciela mieszczą w sobie regulamina szkoły.

Chcący się ubiegać o posadę powyższą, winni wykazać dokładną znajomość języka polskiego, a nadto przedłożyć Wydziałowi krajowemu:

1. metrykę urodzenia;
2. krótki życiorys;
3. świadectwo udowadniające kwalifikacyę do zajmowania posady, o którą kompetują.

Podania wnieść należy do Wydziału krajowego **najdalej do 20 września 1895.** 1934 3 0

Z Wydziału krajowego Królestwa Galicyi i Lodomeryi wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem.

Lwów, 23 sierpnia 1895 r.

Grott.

Zgubiono

w ustępie dla mężczyzn w Sukiennicach **instrument „planimeter".** Wobec tego, że spotkało to biednego wyrobnika, uprasza się rzetelnego znalazcę o zwrócenie owego instrumentu **portyerowi Hotelu Krakowskiego,** gdzie otrzyma **5 złr.** wynagrodzenia.

Wózek dla chorych

(fotel) nowy, parę sztuk **mebli i obrazów** 1995 **tanio do sprzedania.** 3 3
Ulica Podwale, L. 12, wiadomość u stróża.

Cyrk G. Schumanna

w Krakowie przy ulicy Dietla.

W piątek 6 września o godz. 8 wieczór

I. wielkie komiczne przedstawienie klownów.

Motto: „Dzisiaj każdy śmiać się musi"!

Człowiek kolos, b. komiczna scena wykonana na koniu przez Mr. Belling. **Klown Little-Wood,** jako podróżujący artysta. — **„Cztery promienie słońca",** najnowsza i b. oryginalna tresura koni, prowadzonych przez p. M. Schumanna — **Simm i Selim,** wałach i angielskie dogi, razem tresowane i prowadzone przez p. Ernesta Schumanna — **Kadryl szkolny,** wykonany konno przez 4 panów. — **Mr. i Mis Brown w podróży,** b. komiczna scena na koniu, wykonana przez kilka osób.

Ceny miejsc znane. — Kasa otwarta od godziny 10—1 w południe, a od godziny 6 po południu bez przerwy. 2059 1

W sobotę wielkie przedstawienie.

Z poważaniem **G. Schumann.**

Cesarskie jubileuszowe losy na budowę kościoła po 1 złr.

Ciągnienie już we czwartek!

Główna wygrana wartości 1875 9 0

30.000 złr.

Losy polecają w Krakowie: Józef Altstädter, dom bankowy, Zygmunt Gleitzmann, dom bankowy i Józef Landau, kantor wymiany.

PO CENACH WARSZAWSKICH

Nowo otworzony skład

Herbaty karawanowej Kjachtyńskiej z Syberyi

firmy „Tsin-Łun"

Zastępca i właściciel sklepu

JÓZEF RYBICKI

w Krakowie, ulica Floryańska, L. 28. 267 33 0

K. Zieliński

mechanik i optyk w Krakowie,

Rynek główny, Linia A—B, 39, 125 106 0



poleca **instrumenty miernicze, lornetki teatralne i polowe, okulary, ćwikiery, ciepłomierze** pokojowe, lekarskie i do celów chemicznych. — **Aparaty elektryczne** lekarskie, **bateryje** lekarskie z prądem stałym, **barometry, aneroidy** i t. p.

Wszelkie reperacye oraz zamówienia wykonuje bezzwłocznie.



Galic. akcyj. Towarzystwa handlowego we Lwowie

BAZAR KRAJOWY

założony przez Gminę miasta Krakowa, ulica Wiślna, L. 1,

poleca gotowe 1921 5 5

kompletne mundurki szkolne

dla uczniów c. k. szkół średnich,

zatwierdzone uchwałą c. k. Rady szkolnej krajowej.

Molla Proszki Seidlickie.

Prawdziwe tylko

wtedy, jeżeli na etykiecie każdego pudełka wydrukowany jest orzeł i firma **A. Moll.**

Trwały i pewny **skutek** tych proszków w najuporczywszych **cierpieniach żołądka** i **trzewiów brzusznych,** kurczach żołądka, zaflegmieniu, zgadze i **chronicznem zaparciu stolca,** w cierpieniach wątroby, **zastojach, rwie** i hemoroidach, w najrozmaitszych **chorobach kobiecych,** zapewnił od wielu lat tym proszkom obszerne wzięcie.

WARNUNG

OSTRZEŻENIE.

Fałszywe wyroby będą sądownie ścigane.

Cena zapieczętowanego oryginalnego pudełka 1 złr. w. a.

Wódka francuska i sól Molla

Prawdziwe tylko wtedy, jeżeli każda flaszka opatrzona jest znakiem ochronnym **A. MOLL** i zamknięta plombą ołowianą **„A. MOLL".**

Wódka francuska i sól Molla jest najlepiej znanym środkiem ludowym, szczególnie jako środek uśmierzający do wcierania przeciw rwaniu w członkach i innym przypadkom powstałym skutkiem zaziębienia, działa wzmacniająco na muszkuły i nerwy.

Cena oryginalnej plombowanej flaszki 90 centów.

Główny skład wysyłek u A. MOLL, c. k. dostawcy nadworn., Wiedeń, Tuchlaube.

Uprasza się P. T. Publiczność wyraźnie żądać wyrobów MOLLA i li tylko te przyjmować, które opatrzone są moim znakiem ochronnym i podpisem.

Składy utrzymują w KRAKOWIE aptekarze: W. Rodyk, A. Siedlecki, Konstanty Wiszniewski, handel Stanisława Szarskiego i Syna. 511 29 52

HOTEL KLEIN

Kraków

ulica Gertrudy, 6

poleca się

1859 **pamięci P. T. Publiczności.** 10 10

Wyprawy
dla młodzieży szkolnej

otrzymał w wielkim wyborze i poleca

Kazimierz Niesiołowski

Kraków, Sukiennice, L. 24 i 25.

Ceny bardzo niskie.

W Tenczynku

w bardzo pięknem położeniu, w odległości 25 minut pieszej drogi od stacyi kolei **Krzeszowice** jest z wolnej ręki **do sprzedania: 12 morgów ornego gruntu** wraz **z ogrodem i domem mieszkalnym** o 5 ubikacyach.

Wiadomości udzieli p. **M. S. w Półwsiu Zwierzyniec** (pod Krakowem), **pod L. 39, I piętro.** 2026 2 3

Poszukuje się

wspólnika

do większego interesu fabrycznego — Potrzebny kapitał do spółki 6 do 8 000 złr. Udział w czynnościach fabrycznych pożądany. 2035 2 6

Adres właściciela fabryki poda Administracya „N. Reformy" pod **2035.**

Piękność niezawodna

otrzymuje się przez użycie **Kremu twarzowego,** zwanego „Gesichtspomade", który usuwa w przeciągu kilku dni **piegi, liszaje, wągry i wszelkie wyrzuty skórne,** czyniąc płeć piękną białą — Dostać można w **pierwszym składzie aptecznym J. Wiśniewskiego w Krakowie, ulica Stradom, L. 7.**

Słoik 60 centów. 143 101 0

W pracowni ślusarskiej

Zygmunta Gędzierskiego w Krakowie

ul. Krowoderska, 19, potrzeba

3 praktykantów.

Kandydaci muszą mieć przynajmniej lat 14 i ukończoną 4 klasą normalną. Mogą mieć cały wikt i mieszkanie. 1909 6 0

Agentów

do sprzedaży **losów prawnie dozwolonych** na raty w myśl artykułu XXXI ustawy z r. 1883 przyjmuje się pod bardzo 1664 korzystnemi warunkami. 23 40

Hauptstädtische Wechselstuben Gesellschaft, Adler & Comp., Budapest.

Prawdziwe ołomunieckie

serki

wysyła za zaliczką po 45, 55, 65, 80 centów za kopę 1997 6 30

fabryka serów W. Ospald'a w Mohelnicach

(Müglitz) pod Ołomuńcem.

Pierwsza zachodnio-galicyjska

Fabryka Korków

do flaszek i beczek

Bernarda Mühlsteina

w Krakowie

założona r. 1884, odznaczona medalem na wystawie krakowskiej w r. 1887, utrzymuje na składzie metalowe kapsle do flaszek każdego rodzaju, maszyny do korkowania i kapslowania, podeszwy korkowe, oraz korki do trzewików.

Cenniki i wzory na żądanie za darmo.

Poszukuje się zastępców. 766 23 50

DACHÓWKI ŻŁOBIONE

patent szwajcarski, przewyższają wszelkie dotychczas znane **lekkością, gładkością i trwałością. Zawianie strychu niemożliwe, gdyż zakładają się 200 cm.² jedna na drugą, przeto ani podkładów jutowych, ani uszczelnienia żadnego nie potrzebują.**

Odległość łat 33 cm. na 1 m.² przypada 15 dachówek.

Wcześne zamówienia do 20 tysięcy sztuk załatwiamy w ciągu 8 do 10 dni. — 10.000 sztuk stale na składzie.

Zgłoszenia przyjmują tylko:

Fr. MOSSOCZY & St. PYTLARSKI

Telefon 202. **Kraków, ulica Bracka, L. 5.** 1840 9 15

Z drukarni Związkowej w Krakowie. Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku Odpowiedzialny rządca drukarni A. Szyjewski.